Nr. 32 Kraków, 4 sierpnia 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy.
Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Jubileusz Ks. biskupa Bandurskiego.

Dnia 25 lipca minęło 25 lat od chwili, kiedy ks. biskup sufragan lwowski, Władysław Bandurski, wyświęconym został na księdza. Rocznicę tę święcił uroczyście w ubiegły czwartek Lwów — a można powiedzieć i Polska cała. Ks. Bandurskiego zna dziś każdy z czynów jego, z odwagi w głoszeniu słowa Bożego, w przewodzeniu narodowi, w popieraniu każdej dobrej sprawy narodowej. Ks. Bandurskiego czci naród za tę jego odwagę i ofiarność, za to bezgraniczne oddanie się sprawom Boga i sprawom narodu.

Ks. Bandurski liczy dziś lat 49. Urodził się w Sokalu z rodziny mieszczańskiej. Tam też ukończył szkołę wydziałową. Do gimnazyum uczęszczał we Lwowie — tam także wstąpił do seminaryum duchownego. Dnia 25 lipca ks. arcybiskup Morawski wyświęcił go na księdza. Na dalsze dwa lata jedzie młody ksiądz do Rzymu dla dokończenia swych nauk. Wraca z Rzymu — z dyplomem doktora św. teologii w ręku. Pełni potem po kolei obowiązki wikarego w Kamionce Strumiłłowej, w Stanisławowie, we Lwowie. W r. 1895 biskup krakowski, ś. p. kardynał Puzyna, bierze go na swego sekretarza i kapelana. Przez 11 lat przebywa ks. Bandurski w Krakowie. Zostaje też w tym czasie kierownikiem t. zw. małego seminaryum, kanclerzem konsystorza, kanonikiem kapituły krakowskiej, prałatem domowym papieża Leona XIII.

A równocześnie rozwija ks. Bandurski swoją rozgłośną czynność kaznodziejską i społeczną. Kazania jego, wygłaszane przy różnych okolicznościach, zwłaszcza w czasie nabożeństw w rocznice narodowe, znachodziły odgłos po całej Polsce. Oczy ogółu coraz częściej spoczywać poczęły na natchnionej twarzy kaznodziei, słowa: „to nowy Skarga" coraz częściej do niego stosować zaczęto. A ks. Bandurski prócz tego garnie się do pracy społecznej, do pracy w stowarzyszeniach mieszczańskich i humanitarnych. Czy w „Gwieździe", czy w „Sokole", czy w Zakładach dla biednych wszędzie można go było widzieć organizującego, pomagającego, zachęcającego.

I piórem także doskonale walczy. Pisze więc:

„O Wincentym Kadłubku" (dla ludu); „Złote usta, złote serce" obraz sceniczny z życia Piotra Skargi (2 wydanie); „Wielki apostoł bł. Jakób Strepa"; „Ducha nie gaście"; „Zbudźmy Jadwigę"; „O najwyższy hołd królowej Jadwigi"; Trzy rozprawy o Zakładzie dla bezdomnych: „A my o tem nic nie wiemy"; „Opuszczona dziatwa" i „Jeszcze o Zakładzie dla bezdomnych"; „Zwycięstwo kochającej matki"; „Czem Wyspiański dla Polski"; Pod pseudonimem „Bożysław" wydał: „Za cara" i „Biała sukmana". Wiele też wydał pism religijnej treści.

W r. 1906 opróżniło się miejsce biskupa sufragana we Lwowie, po ks. biskupie Weberze, który przeniósł się do Rzymu. Nie sądzono, aby dostał je ks. Bandurski. Śmiałe i otwarte jego wystąpienia w sprawach społecznych i narodowych nie zawsze podobały się możnym, wpływowym, rządowcom. A jednak, widocznie miał szczęście ks. Bandurski, a z nim i polskie społeczeństwo, bo ta właśnie opinia śmiałego działacza, ofiarnego sługi Bożego dopomogła mu do wzniesienia. Dnia 30 grudnia 1906 odbyła się uroczysta konsekracya ks. Bandurskiego na biskupa Cydońskiego i sufragana lwowskiego.

Teraz dopiero zyskał ks. Bandurski pole właściwe dla pracy, dla jego wielkiego, niezmordowanego ducha. Przebiega wszerz i wzdłuż dyecezyę swoją — wraz z arcypasterzem ks. Bilczewskim — mówi, pisze, zachęca, nowe drogi

wskazuje. Nie brak go przy żadnej większej uroczystości, przy żadnem święcie narodowem. Czy to obchód Grunwaldu, czy powstań narodowych, czy poświęcenia gmachów sokolich, Czytelń T. S. L. — wszędzie jest ksiądz biskup, zawsze z wdzięcznością i miłością witany.

To też, gdy obecnie święcił ks. Bandurski dwudziestopięciolecie swojego kapłaństwa, pospieszyły z życzeniami tysiące, aby i drugie 25 lat pracy kapłańskiej wydały owoce, podobne do pierwszych. — Donoszą ze Lwowa, że pospieszyły do mieszkania jego setki Lwowian najwybitniejszych z prezydentem miasta na czele, a z kraju w tym dniu nadeszło około półtora tysiąca telegramów. Redakcya „Ojczyzny“ nie była w tym hołdzie ostatnią: złożyliśmy życzenia od siebie i naszych Czytelników.

Życzymy Ci, księże biskupie Jubilacie, — abyś długo wytrwał na ważnej placówce z pożytkiem dla narodu, a z chlubą dla siebie, życzymy Ci, aby Bóg dodał Ci sił i zdrowia na długie, długie lata.

Rusini o naszym biskupie.

Z okazyi jubileuszu 25-letniego kapłaństwa ks. biskupa Władysława Bandurskiego, sobotnie „Diło“ zamieściło ciekawy artykuł p. t. „A u nas inaczej“. Poniżej przytaczamy artykuł ten w tłómaczeniu, charakteryzuje on bowiem doskonale osobę naszego kapłana-patryoty, a charakterystyka ta jest tem ciekawszą, że pochodzi z pod pióra naszych wrogów. Brzmi on tak:

„A u nas inaczej... inaczej... Przedwczoraj polski biskup-sufragan lwowskiej rz. kat. metropolii obchodził 25-letni jubileusz swego kapłaństwa. W dniu tym jubilat z całego kraju otrzymał zwyż półtora tysiąca gratulacyjnych listów i telegramów, a jak donoszą polskie pisma, przez salon biskupa przesunęły się setki polskich działaczy i delegacyj z serdecznemi gratulacyami. Przyznać trzeba, że biskup Bandurski zasłużył sobie na tę serdeczną sympatyę, jaka spotkała go w dniu jubileuszu ze strony całego polskiego społeczeństwa. Bo to biskup-patryota takiej miary, że równych mu nietylko mało jest wśród Polaków, ale także wśród innych narodów. W czasie swej biskupiej pracy przejechał on całą wschodnią Galicyę wzdłuż i wszerz, nie pominął ani jednej misyi, ani jednego patryotycznego polskiego obchodu, ani jednego poświęcenia „Sokoła“, ani też czytelni T. S. L., a wszędzie wykorzystując swój oratorski talent, szerzył ideę jagiellońskiej Polski. Jego patryotyczno-religijna agitacya uświęconą była powagą jego wysokiego stanowiska. I prawdą jest, że nasz naród, (t. j. ruski) więcej razy słyszał i widział biskupa Bandurskiego niźli swych metropolitów, przyznać trzeba bowiem, że bis. Bandurski z niezmordowaną energią, nawet z poświęceniem siebie samego, z chęcią i radością jechał w najdalsze zakątki kraju, jeśli tam chodziło o rozszerzenie i wzmocnienie polskiego elementu na Rusi. Wystarczy, jeśli wspomnimy, że bis. Bandurski poświęcił niedawno koło Bóbrki, w czysto ruskiej wsi Berezowicy, zwykłą lepiankę, przeznaczoną na czytelnię T. S. L. A jakie wrażenie zrobiła gościna biskupa w zapomnianej przez Boga wsi i jak wysoko podniosła znaczenie działalności T. S. L. na Rusi, mówić o tem nie potrzebujemy.

A u nas? My dobrze pamiętamy, jak jeden z naszych biskupów przepędził od siebie siczową banderyę, jaka wyjechała na jego spotkanie. Wiedzą nasze (t. j. ruskie) organizacye, jak to trudno na największe nasze narodowe obchody doprosić się udziału w cerkiewnych ceremoniach już nie biskupa, ale nawet mitrata. I nie to tylko. Niektórzy nasi dostojnicy cerkiewni, nie mówimy o wszystkich, wprost uciekają od ludu, nie chcą patrzeć się na śmiałe próby jego odrodzenia. Zamiast iść w lud, zbliżyć się do niego, wyrobić w nim miłość do cerkwi i naszego obrządku, siedzą w swych pałacach, otoczeni nimbem bizantyńskiej wielkości, — dopuszczając do siebie tylko wybranych. Mimowoli przypominają się nam słowa metropolity Szeptyckiego, wypowiedziane na mogile Markiana Szaszkiewicza: „on (Markian) pierwszy rzucił hasło: w lud i z ludem. On wskazał drogę upadającym pokoleniom naszego duchowieństwa“. Szkoda tylko, że tą drogą na szkodę naszego (t. j. ruskiego) narodu i cerkwi idą obecnie... Bandurscy“.

Stulecie urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego.

W chwili, gdy wielki wielki cesarz Francuzów, Napoleon Bonaparte z olbrzymią armią, wśród której znajdowało się około 70.000 polskiego wojska, ruszał na wojnę przeciw Rosyi i wojsko swoje prowadził wgłąb krajów Moskwy, gdy naród polski cały pewnym był wyzwolenia po krótkiej niewoli, gdy radość panowała w sercach wszystkich dobrych Polski dzieci, — w Warszawie przyszedł na świat jeden z tych, co potem w latach późniejszych, gdy zawiodły nadzieje, naród dźwigał i podnosił, umacniał i hartował, co go uszlachetniał i dobra jego duchowe pomnażał, co pracą ducha swego całe pokolenia karmił i wychowywał.

Józef Ignacy Kraszewski, którego stulecie urodzin, a 25-lecie śmierci uroczyście święcimy w tym roku, ma olbrzymie wobec Polski zasługi. Te 700 książek, które napisał i wydał w setkach tysięcy egzemplarzy, a które dotarły wszędzie tam, gdzie cokolwiek po polsku się czyta, wskazują na taki ogrom pracy, na jaki nie zdobył się nikt z polskich pisarzy. 700 tomów — to wielka, zasobna biblioteka!

A Kraszewski pisał o wszystkiem, przedewszystkiem zaś o Polsce. W powieści przedstawił nam całe dzieje Polski, od „Starej Baśni“, od Piasta i Popiela zacząwszy, aż do „Szpiega“ i „Dziecięcia starego miasta“ z 1863 roku, aż do dni ostatnich. W powieści omówił Kraszewski wszystkie nasze wady i przywary, wychłostał je, wykpił i wyszydził, jak nikt inny. W powieści opisał nam niemal wszystkie części Polski, jej dzielnice i miasta.

Przed Kraszewskim nie mieliśmy dość książek polskich do czytania. Nasze dwory i miasta czytały przeważnie francuskie powieści. Po Kraszewskim już nikt nie mógł się wymówić tem, że niema polskich książek i dlatego czyta obce w obcym języku. Kraszewski dał początek pisania powieści w wielkiej ilości. Dziś, choć Kraszewskiego już nie ma, mamy na tem polu całe szeregi wybitnych pisarzy, że wymienimy Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Zygmunta Miłkowskiego, Stefana Żeromskiego, Aleksandra Głowackiego (zmarłego przed dwoma miesiącami) i dziesiątki i prawie setki innych. Dzień niemal każdy przynosi nam nowe książki polskie, nowe powieści, opowiadania, opisy. Są niewątpliwie między dzisiejszymi powieściopisarzami więksi i zdolniejsi od Kraszewskiego, ale człowieka tak w dzieła płodnego, tak pracowitego, tak wszechstronnego, jak on, nie było i nie ma. A dodać trzeba, że wszyscy oni brali przykład z Kraszewskiego, jakby z ojca swojego. Ten starzec z długą siwą brodą, który więcej niż 50 lat, niezłamany niczem, choć życie nie szczędziło mu ciosów, kolców, boleści i zawodów, imponował wszystkim. Gdy w roku 1880 obchodził 50-lecie swojej pracy pisarskiej, uchylili przed nim czoła wszyscy, jednozgodnie i ci, których chłostał, i ci, których nauczał, cześć i szacunek mu oddali.

A dziś, gdy upłynęło już 25 lat od jego śmierci, gdy książki jego tak, jak i za życia, idą wciąż w świat między naród polski, trzeba przypomnieć sobie jego żywot długi, a niezmiernie pracowity, trzeba zebrać razem jego zasługi i w sercach naszych wystawić mu pomnik, trwalszy od spiżu, pomnik wdzięczności za jego całe życie...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Józef Kraszewski urodził się 26 lipca 1812 r. w Warszawie. Wychowywał się u babki swojej w Romanowie na Podlasiu, a nauki i wiedzę zdobywał w Białej, Lublinie, Świłoczy i Wilnie. Odznaczał się zawsze nadzwyczajnemi wprost zdolnościami. Początkowo chciał się poświęcić pracy profesorskiej w uniwersytecie w Kijowie. Na przeszkodzie stanął mu rok 1830/1. Wybuchło powstanie, a Kraszewski dostał się po raz pierwszy, a nie ostatni, do więzienia — tym razem moskiewskiego. Uwolniony z więzienia, wyjechał w rodzinne strony i jął się gospodarki na roli, jako dzierżawca wsi Omelno na Wołyniu. Gospodarzy więc równocześnie i pisze. W jednej ręce trzyma pług, w drugiej pióro, a oboma służy narodowi. Powoli oddaje się coraz więcej zawodowi pisarskiemu. Już jako żonaty z Zofią Woroniczówną, przenosi się do Gródka, potem do Hubina,

wreszcie do Żytomierza. Wydaje gazety, pisze książki naukowe, poematy, powieści, opowiadania, wiersze, zakłada teatr, którego jest dyrektorem, opiekuje się jako kurator szkołą gimnazyalną. I tak spędza blisko 20 lat życia swego.

W r. 1859 przenosi się Kraszewski do Warszawy i redaguje tu „Gazetę polską“, a podczas powstania 1863 przebywa w Dreźnie, zakłada drukarnię i wydaje pismo: „Tydzień“. W r. 1880 Kraków dał początek uczczenia Go. Na tę uroczystość przybyło — jak piszą gazety z tego czasu — pół Polski do Krakowa. Dano wtedy początek do założenia Muzeum narodowego, umieszczonego dziś w Sukiennicach, i do wystawienia pomnika Mickiewicza, stojącego obecnie na rynku krakowskim, tuż obok kościoła Panny Maryi.

W trzy lata potem na donos niejakiego Adlera rząd pruski aresztował Kraszewskiego niby za szpiegostwo. Kraszewski — jak go oskarżali Bismarck i prokurator pruski — miał wydać Francuzom plany wojsk i twierdz pruskich. Była to oczywista potwarz, a donos Adlera polegał na zemście za to, że Kraszewski nie dał się naciągnąć na danie mu większej sumy w gotówce. Mimo jasnej sprawy, sąd pruski skazał Kraszewskiego na 3 lata i 6 miesięcy więzienia w Magdeburgu, okolicy bardzo niezdrowej. Kraszewski nie prosił o łaskę. Ale dwa lata odsiedzianego więzienia, niezdrowa okolica i wiek podeszły — wszak przekroczył już siedemdziesiątkę — zrobiły swoje: Kraszewski, który nawet w więzieniu pióra z ręki nie wypuścił — rozchorował się i osłabł tak, że rząd pruski, wziąwszy wysoką kaucyę, wypuścił go chwilowo z więzienia i pozwolił mu udać się do Szwajcaryi dla kuracyi.

Z kuracyi tej nie wrócił już Kraszewski w mury więzienne: umarł po trzęsieniu ziemi w San Remo w 1887 r., a wdzięczny naród zwłoki jego sprowadził do Krakowa i z czcią pochował w „grobach zasłużonych“ na Skałce.

Nie podobna nam wymienić choćby częściowo tytułów dzieł jego — jest ich kilkaset. Ale warto poznać, jak sobie rozłożył dzień i w jaki sposób pracował.

Sekretarz Kraszewskiego, p. Brzostowski wydał obecnie dużą książkę z opisem swoim wspomnień o Kraszewskim. Z tej książki wyjmujemy parę wiadomości o jego życiu całodziennem w Dreźnie. I tak:

„Od chwili osiedlenia się w Dreźnie, Kraszewski rozpoczął nową epokę życia. Aby podołać olbrzymim swym pracom, musiał, oczywiście, wyznaczyć odpowiednie godziny, musiał we wszystkiem stosować się najściślej do — zegarka. To też z obiadem lub herbatą np. nie wolno się było spóźnić ani chwili. Punktualność w domu Kraszewskiego była też tak wielka, że nie pomnę, aby w czemkolwiek choć na włos jej uchybiono. Chcąc spóźnieniom się wszelkim zapobiec, kazał najlepiej chodzący zegar umieścić w kuchni. Punkt o pół do 9 zrana dawano herbatę lub kawę; punkt o drugiej obiad; punkt o 7 wieczorem znowu herbata. Na obiad podawano zwykle trzy potrawy i nigdy nieodłączne... pieczone kartofle, a na deser: kompot lub konfitury, wino i czarną kawę. Wody nie pijał Kraszewski nigdy. Nie jadał też wcale, z wyjątkiem bulionu, żadnych potraw płynnych, gdyż wszystkie mu szkodziły. Kolacyi również nie jadał. Słowem, wystrzegał się wszystkiego, co mogłoby nadwątlić i tak już słaby organizm.

Do biurka zasiadał codziennie przed 9 zrana. Tu oczekiwała go już zwykle spora plika listów i gazet, którą przynoszono od 5 do 8 razy na dzień. Przez kilka więc godzin tj. do jedenastej przed południem, czytał otrzymane pierwszą poranną pocztą książki, dzienniki i listy, na które, jak wiadomo, odpowiadał natychmiast. Inaczej nie byłby już im w stanie podołać. Od 11 do 1 przyjmował zwykle gości. Od 1 do 2 znowu przeglądał nadesłane książki, dzienniki lub odpisywał na listy. Punkt o 2 zasiadał do obiadu, który trwał najdłużej do 3. Od 3 — 4 w lecie, a gdy sprzyjała pogoda, czasem i do 5, odbywał zwykle ze mną dość dalekie spacery powozem lub pieszo. Wróciwszy do domu, znów do godziny 6 przeglądał otrzymane dzienniki lub książki, rozcinał wszystkie kartki, robił notaty, zbierał materyały, wertował różne źródła, czytał nadsyłane z różnych stron korekty, czytał nieraz kilkotomowe rękopisy cudze, rozmawiał z domownikami, najrozmaitsze im dawał zlecenia itd. itd. Od 6 do 7, tj. do wieczornej herbaty, grywał na fortepianie i organach (harmonium) lub wzdłuż kilku pokoi przechadzał się w zamyśleniu, układając może plany przyszłych swoich utworów. W niedziele zaś i święta Kraszewski bawił się dla rozrywki rysunkiem i malarstwem. Wi-

---

ADAM GORCZYŃSKI

(JADAM Z ZATORA).

KAPITALIK

Powieść z czasów Jana III. roku 1690.

(Ciąg dalszy).

Lubo przyznawał, że nie widzi powodów niezezwolenia na takie postanowienie młodziana, przecież dodawał tę uwagę, iż po dłuższym namyśle i głębszym rzeczy rozbiorze, może dadzą się spostrzedz i obaczyć przecie jakie przeszkody? Majątek panny, urodzenie szlacheckie, afekta ich wzajemne, mówiły za tem, ażeby w tym punkcie ostrożnie postępować, z troskliwem oglądaniem się na wszystkie strony, bo pozory mylą człowieka, a w wypadku niniejszym wszystkie były pozory po temu, że zamęźcie pupila z panną Malczewską ustanowi ich obopólne szczęście. Przypowiastka: „co nagle, to po dyable“, dorzuciła swoje ziarnko do tych uwag pana Rawy; wszakże kołysząca się szala nadziei młodzieńca została w równowadze z troskami, ani wzięła górę nad niemi, ani je pokonała zupełnie.

— Dobrze — rzekł stryj — pojadę, wstąpię do pani Malczewskiej; zacna to niewiasta, wiem, słyszałem niedawno temu, że straciła syna, poległ na Wołoszczyźnie w łońskiej nieszczęśliwej wyprawie; będzie to preteksik niesienia kondolencyi i pocieszenia żałobnemu jej sercu po stracie syna; zatem uczynię, co żądasz, mój panie Janie, będę w jej domu i ażebym szczęścia twego dopełnił, o zamiarach zamęźcia ani napomknę, dopóki lepiej i bliżej nie poznam osobę, z którą w dozgonną przyjaźń wejść zapragnąłeś.

Jan, ufając tej nadziei, że Maryanna, upodobana jemu, spodoba się i stryjowi, widział już w tych słowach obietnicę pewną zezwolenia opiekuna i rad przystawał na wszystko.

— Po raz pierwszy wstępując do domu pani Malczewskiej — mówił dalej stryj — przystało wystąpić rządnie i strojnie, a nawet nie zawadzi zapytać się wprzódy, żali przyjmie goście? Jeżeli tedy jest jaka gospoda we wsi blisko dworu, tam zajedziem, obleczemy się na czysto, inaczej nie przystało.

Jan uznał, że uwagi stryjowskie dobre były; na wzmiankę o uczynić się mającem zapytaniu poprzedniczem, żali przyjmą gości, zawołał radośnie:

— Przyjmą! przyjmą! obaczy stryjaszek, jak nas prosić będą, jak nam radzi będą.

— Zobaczymy, zobaczymy! — odpowiedział pan Rawa.

Zajechali do gospody; pan Rawa w ciemię nie bity, zaczął pogadankę z karczmarzem, jął się pytać z razu o urodzaje, o pogodzie zagadał, to o górach, aż z nienacka na inną przeszedł materyą i wiele dowiedział się rzeczy, tyczących się domu, do którego udać się miał. Między innemi mówił gospodarz, że niedawno temu przyszło pisanie z tureckich krajów; wiele sprawiło tam we dworze radości, ale i smutku wiele, bo młody pan Wojciech, syn pani Malczewskiej, jedynak, nie zginął na Wołoszczyźnie, jakto rozgłosili byli ludzie, ale żyw jest w niewoli u Turka, pisał własnoręcznie do matki, ażeby się ulitowała nad nim i przysłała pieniądze na wykupno; ale Turek zażądał sumy wielkiej, więc dziedziczka zafrasowana wielce, po dniach całych płacze i lamentuje,

działem tysiące, literalnie: tysiące prac w tym rodzaju, wykonanych na płótnie, na papierze, na drzewie, na szkle, na porcelanie, pędzlem, piórem, ołówkiem, wodnemi lub olejnemi farbami itp. Dawniej zajmował się jeszcze, jak wiadomo, kompozycyą muzyczną i rytownictwem. A liczne tego ślady pozostały po nim dotąd. Dochowało się, między innymi i kilkaset blach miedzianych, własnoręcznie niegdyś przez niego rytych.

Najdziwniejszem jednak może jest to, że przy tak różnorodnych zajęciach, umiał on zawsze znaleźć czas na wszystko. Patrząc nań z bliska, nie byłem go w stanie zrozumieć tembardziej. Na cały ogrom wszystkich swych prac literackich Kraszewski potrzebował zaledwię 5 do 6 godzin dziennie, gdyż pisał mniej więcej od pół 8 wieczorem do 12, do 1, lub najdalej do pół do 2 w nocy, a przed ułożeniem się do snu czytał jeszcze zwykle wszelkie nowości literackie, z których następnie umieszczał sprawozdania w różnych czasopismach.

Po wieczornej herbacie nie przyjmował już nikogo i nie rozmawiał z nikim. Teraz dopiero zabierał się do pisania na seryo. Wszystkie zajęcia jego dzienne niczem jeszcze były w porównaniu z kilku godzinami tej pracy nocnej. Zasiadłszy raz do biurka i przygotowawszy zawczasu pewną ilość piór gęsich pisał już bez wytchnienia, pisał nieustannie, nieoderwanie, z niedościgniońą szybkością. Na zapełnienie drobnem a wcale wyraźnem pismem całej stronicy, potrzebował nie więcej, jak około 10 minut czasu. Aby zaś nic nie zatrzymywało w pracy, pisał zwykle na oddzielnych kartach listowego papieru, którego dostarczano mu już rozciętego. Na biurku Kraszewskiego zastawałem też codziennie coraz to inne stosy tych kartek, zapisanych zwykle od pierwszej do ostatniej".

I tak żyjąc i tak pisząc, dał Kraszewski swojemu narodowi około 700 książek.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

50-lecie powstania styczniowego.

Polacy!

W dziejach naszych porozbiorowych, w martyrologii narodowej będzie rok 1913 pięknem, uroczystem i rzewnem wspomnieniem walki o niepodległość Polski w r. 1863.

Jak każdy wielki i epokowy wypadek dziejowy, miało powstanie styczniowe swoje sądy i wyroki. Błogosławiono chwilę walki orężnej i widziano w porywie zbrojnym źródło późniejszych nieszczęść narodowych, najszlachetniejszy wybuch duszy polskiej; nieutuloną tęsknotę do wolności, pragnienie wybicia się na niepodległość. Widzieli wreszcie niektórzy lekkomyślność, porywającą się na stokroć silniejszego wroga, brak politycznego wyrachowania i nieliczenie się z własnymi siłami.

Jeszcze do niedawna wrzał spór o znaczenie i doniosłość wojny ostatniej o niepodległość Polski. Pokolenie, które przeżyło i widziało czasy klęski i dzikiego prześladowania, poczuło na sobie wszystkie gromy mściwej ręki, zapragnęło teraz ciszy i pokoju, a w tej ciszy pracy wytrwałej, budującej gmach nowy od fundamentów począwszy. Dalsze pokolenia podjęły tę pracę i prowadzą ją, nie zrzekając się walki na każdem polu. Bo walka o wolność przechodzi u nas z ojca na syna.

I ustaliło się wreszcie w całem społeczeństwie, bez różnicy stronnictw i zapatrywań politycznych, pojęcie roku sześćdziesiątego trzeciego, jako szlachetnego i w owoc rodzajnego czynu i podźwigu narodowego bujnego. Z półwiekowej oddali, z historycznej perspektywy przedstawia się powstanie styczniowe, w gloryi bohaterstwa i poświęcenia jednostek i mas całych. Jest ono najpiękniejszym przykładem miłości Ojczyzny, wzniesienia się ducha narodowego na niedościgłe ni przedtem ni potem wyżyny, jest zbiorową, jedyną, o niesłychanem w dziejach świata napięciu modlitwą, jest wojną tembardziej bohaterską, że podjętą bez strachu przed brutalną siłą i w nadziei, że siła musi ustąpić przed ideą, że naród łamiący pęta niewoli jest groźny, jak sama zemsta, straszniejszy od gromu.

Na jednym z medali pamiątkowych z tych czasów po-

---

bo na wykupno syna tak wielkich nie ma pieniędzy.

Po odejściu gospodarza, Jan, pomyślawszy chwilkę, zawołał:

— Stryjaszku! nie potrzeba nam teraz skarbnika, kapitalik ulokujemy.

— Gdzie? u kogo? możebyś chciał...

— Chcę, mój stryju! pragnę koniecznie tęsumę po ks. kanoniku oddać pannie Maryannie, a ona odeśle ją do ks. Trynitarzy do Kamieńca Podolskiego na na wykupienie brata z niewoli.

— Cóż znowu? kto słyszał o takiem ulokowaniu sumy! Wioska ze wszystkiemi przyległościami nie warta może 3000 czerwonych złotych; gdzież hypoteka?

— W sercu Maryanny.

— Jakiż procent od kapitału?

— W procencie wezmę sobie Maryannę.

— Nic z tego nie będzie — ozwał się pan Rawa, — ale w końcu, po długiej, bardzo długiej deliberacyi, po prośbach i zaklinaniach Jana, wyrzekł te słowa: — Zobaczymy, zobaczymy... Ale teraz — mówił dalej pan Rawa — pomyślemy nad tem, kogoby wysłać do dworu i czy to nie wypada pisemnie się zgłosić.

— Ja napiszę mój stryjaszku, ja napiszę do Maryanny.

— Niech Bóg ochroni — wpadł w słowo pan Rawa — nie uchodzi; ja sam napiszę do pani Malczewskiej, z listem poślemy Bazylego, człowiek nie głupi, umie się znaleść i sprawi się dobrze.

Wziął się pan Rawa do pisania listu, a Bazyli, stary sługa, stał w progu i czekał, a wtenczas, kiedy pan zajęty był pisaniem, sługa obejrzawszy się dokoła, skinął na młodego Jana i szepnął mu do ucha, aby na chwilę odebrał od niego trzos, z pieniądzmi, bo mu cięży bardzo, prosząc, by się nim opasał i chował przy sobie, dopóki nie wróci, napominając i zalecając ostrożność, uwagę i milczenie, bo pan Rawa, gdyby się dowiedział... Dobry Jan przychylił się chętnie do tej prośby sługi: wyszli obadwa do przysionka, Bazyli odpiąwszy trzos, oddał go Janowi, który opasał go dokoła ciała i pod czamarą ukrył.

List był gotowy, przywołany Bazyli odebrał go z tem poleceniem, ażeby szedł prosto do dworu, wyraził uniżone służby pana Rawy i pana Jana i wracał z odpowiedzią. Jan dodał swoją prośbę, ażeby wracał, skoro jak może najprędzej.

— Za chwilkę będę z powrotem — rzekł Bazyli i odszedł.

Serce Jana biło tak niespokojnie, wesoły był, a przecież wesołość nie była wolną od niepokoju; całą wiarą ufał szczęściu, a przecież dusza tęskna umiała wynaleźć niejedną myśl smutną, bo przyszłość jako pączek róży wtenczas nawet, gdy już rozwija cudne swoje kwiecie, straszy tą myślą, ażali nie mieści w swojem łonie ukrytego robaczka, co ją toczy, a może i zniszczy.

II.

Przenoszę czytelnika do dworu pani Malczewskiej. Dnia tegoż o godzinie poobiedniej w izbie sypialnej, alkierzem nazwanej, pani Malczewska, Krosny dziedziczka, zalegała łoże, na które spadał zielony kitajkowy, frędzlami nastrzępiony pawilon, oparta plecami o poduszki, wysoko podścielone pod głową siedziała raczej, niż leżała. Przy niej niewiasta już nie młoda; była to panna Malczewska, siostra nieboszczyka Malczewskiego, a panny Maryanny ciotka. U okna nad krosieńkami siedziałą osoba trzecia, zgrabnej po-

wiedziano pięknie: „A z krwi naszej powstanie mściciel tej ziemi“. Wielkiego mściciela, bohatera, geniusza, który by poprowadzić mógł naród do nowej, ale zwycięskiej walki, dotąd między nami nie stało, ale wzrosło natomiast całe pokolenie, które z olbrzymiej strugi krwi przelanej zaczerpnęło siły i mocy do dalszego życia i rozwoju. Z męczeńskiej śmierci bohaterów podjęło, jako najdroższą puściznę obowiązek wytrwania na stanowisku, obrony tego samego sztandaru i tej samej nigdy nie przebrzmiałej ani nie przedawnionej idei.

A tej idei wolności dodało styczniowe powstanie całą potęgę ofiary. Dokoła niej stanęły trupy pomordowanych na ulicach Warszawy i tych, co legli w nierównej walce na pobojowisku, — jaśnieją dokoła wielkiej i świętej sprawy tysiące męczenników, krwią własną, kajdanami, wygnaniem, katorgą, stratą majętności, świadczących, że nie ma takiego dobra na ziemi, nie ma takiego szczęścia, któreby ówczesne pokolenie nie złożyło na ołtarzu Ojczyzny.

Dlatego też świętym pozostanie na wieki w pamięci narodu polskiego rok 1863 i wspominać będą o nim z czcią i uwielbieniem wszystkie przyszłe pokolenia Polski, tak te w niewoli jeszcze, jak i owe, które ujrzą na własne oczy Polskę wielką i niepodległą, Polskę, kroczącą naprzód pod hasłami wolności, równości i braterstwa.

A przedewszystkiem jest obowiązkiem dzisiejszego pokolenia uczcić godnie pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego, wspomnieć czasy, kiedy to w Polsce z bronią w ręku o wolność walczono. Jest obowiązkiem wobec przeszłości i przyszłości. Przeszłość uczcić potrzeba i z niej dobyć ziarna rodzajnego na przyszłość.

I drgnęło w narodzie na wspomnienie, że tuż pięćdziesiąta rocznica powstania styczniowego. Ze wszystkich sfer obywatelskich, ze wszystkich stanów i zawodów, warstw społecznych wyłonił się Komitet obchodu pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego. W jego ręku skupiły się wszystkie nici, wszystkie jednostkowe usiłowania, miejscowe zamiary, wszystkie pragnienia, ażeby pamięć roku 1863 była wielkiem, niezapomnianem świętem narodowem wszędzie tam, gdzie polska mowa rozbrzmiewa i aby to święto trwałą zostawiło po sobie, niezniszczalną pamięć.

Komitet, z główną siedzibą we Lwowie, podzieliwszy się na cały szereg sekcyi, zogniskował w sobie wszystkie projekty uświetnienia uroczystości i podjął wszystkie prace, celem poparcia komitetów lokalnych. Pragnie skupić w sobie całą akcyę zbiorową, ażeby jej nadać bieg należyty i użyć dobrze tych sił, któreby, działając samoistnie, rozprószyły się może i może, nie pokierowane należycie, zmarniały.

Celem przeto Komitetu głównego jest stworzenie takich warunków, któreby uroczystości jubileuszowej nadały ogólno narodowy charakter, bez względu na kordony i słupy graniczne. Rocznica powstania styczniowego winna być czczoną w miarę sił i możności, w każdym choćby najodleglejszym zakątku kraju. Żadnego miasta, miasteczka, żadnej polskiej wsi nie powinno braknąć w oddaniu hołdu polskim żołnierzom, ofiarnym bojownikom za wolność. Ich czyny, bohaterstwo, poświęcenie stać się winny własnością powszechną, tak żeby każdy o nich wiedział od najstarszego do dziecka małego w szkole, żeby ich krew przelana przeszła w krew i żyły całego, bez wyjątku dzisiejszego pokolenia.

Pozatem w miastach większych i stołecznych odbędą się obchody powszechne, w których wezmą udział reprezentacye wszystkich sił społecznych warstw i ogólno narodowych organizacyi. Każda praca zbiorowa, każde przedsięwzięcie ogólnego znaczenia odbywać się winno w całym roku jubileuszowym pod znakiem i pod hasłem styczniowego powstania. Uczci pamięć wiekopomnej chwili cały szereg zjazdów naukowych, gospodarczych, organizacyi społecznych i narodowych.

Wspomnieniem bezpośredniem minionej walki orężnej będzie wystawa roku sześćdziesiątegotrzeciego, wystawa, która obejmie całą spuściznę powstania styczniowego, wszystkie jego pamiątki, dokumenty, broni, portrety, plany i widoki bitew, oraz obejmie wszystkie dzieła sztuki, które powstały pod natchnieniem roku sześćdziesiątego trzeciego.

Wezwaną jest także polska nauka i sztuka współczesna, by wzięły udział w upamiętnieniu wielkiej rocznicy, stworzyły jej niespożyty pomnik w potomności. Komitet rozpisał konkurs przedewszystkiem na duże dzieło naukowe, oparte na

---

staci, miłej i lubej; ładna jej twarzyczka i świeża nie miała alabastrowej białości, panienkom w zamkniętych szklarniach wypieszczonym właściwej, owszem na jej twarzy i czole widziałbyś pieszczotę wiejskiego wiatru i słońca, jej jagody rumieniły się samem zdrowiem. Czarnemi oczkami patrzała dusza łagodna i dobra i słodki igrał niewinności uśmiech, ciemne jej włosy gładko uczesane, od czoła rozdzielone na dwa pasma, zbiegając po skroni obwijały się loczkiem wokoło drobnych uszek. Jej ubranie było ciemne i skromne, tylko chusteczka weselszej barwy miękko obtulała się w około szyi i rada była zasłonić piersi dziewicze, sukienką nie zasłonięte. Siedziała przy krosienkach, iglicę jedwabiem nawleczoną trzymając w paluszkach, które odsłonięte były od rękawiczki, zakrywającej tylko połowę rączki; zdawała się nie zważać, co starsze szeptały, swoją zajęta robótką, schylona nad nią, czasami przerywając szycie, podniosła głowę i z oddala patrzała na dziełko swoje z upodobaniem i uśmiechem. Niewiasty szepcące do siebie przerwały mowę po małym przestanku; ciotka powstała i zbliżała się do Maryanny, która widząc nadchodzącą nakryła krosienka.

— Proszę kogo — rzekła ciotka — radabym wiedziała, dlaczego to ukrywa się panna Maryanna z swoją robotą! hm, hm, jakiś sekret znowu; panienka żadnych sekretów mieć nie powinna... to niepięknie na panienkę.

Gdy Maryanna na te słowa oopowiedzi nie dała, mówiła dalej ciotka:

— Wiemci, wiem, co to za sekret, cyferkę asanna wyszywasz i wiem jaką, ale jak mamę kocham, nic z tego nie będzie; twoje roboty... pójdą za płoty, nie przystoi panience dobrze urodzonej i wychowanej wyszywać cyfry człowieka, który... o małom się nie wygadała.

— O kim to mówisz, moja ciociu kochana? — przemówiła Maryanna.

— Nibyto nie wiesz, o kim! dowiesz się, dowiesz, daj teraz pokój tym ściegom; wyjdźno trochę do sadu; obierają tam maliny, pójdź tam, pójdź i dopilnuj.

Maryanna wyszła z izby, a ciotka, skoro posłyszała skrzypienie drzwi drugich, do ogrodu wiodących, przybiegła do pani Malczewskiej, mówiąc szybkim głosem i piszczącym:

— No, poszła sobie przecie, teraz pani bratowo, możemy już gadać, kiedy Maryanny nie ma, chociaż Bóg wie, ja nie wiem, jak mamę kocham, nie wiem, dlaczego to pani bratowa z tego wszystkiego jeszcze sekret robi; kiedy nie dziś, to jutro wydać się musi.

— Dla biednej Maryanny to czynię — odrzekła pani Malczewska,

— Biednej? proszę uniżenie, śliczna mi bieda, mieć męża bogatego, zostać żoną starosty, panią Domaradową? Nie wiem dotąd, dla czego pani bratowa ukrywa przed Maryanną, że takie szczęście jej się znaczy.

— Bo to szczęście wiele jej sprawi smutku i płaczu.

— Bodaj innego nie znała! jak powiadam, uspokoi się, uspokoi... kocha tego pana Jana, ale od czegóż rozum? proszę mi powiedzieć; otóż od tego, ażeby Maryanna poznała, który lepszy i pozna, a jeżeli nie dla siebie, to dlatego samego sprzeciwiać się nie będzie i pójdzie za Domarada, bo jako pani Domaradowa będzie mogła posłać tyle, ile potrzeba na wykupienie biednego Wojciecha. (C. d. n.)

ścisłych badaniach i historycznych dokumentach, odnoszących się do dziejów powstania, również drugi konkurs na dzieło o powstaniu popularne, dla wszystkich dostępne i dwa na utwór sceniczny na tle wypadków z r. 1863, nie wykluczając i dalszych konkursów jeszcze w różnych dziedzinach narodowej sztuki.

Pomnik powstania styczniowego: dom polski we Lwowie, dalej, zaopatrzenie pozostałych przy życiu weteranów powstania i długi szereg innych patryotycznych czynów, które podniesie inicyatywa prywatna lub zbiorowa, będzie dalszem ogniwem czci i zrozumienia dla idei walki o wolność narodu.

W takich najogólniejszych zarysach, ledwo tu naszkicowanych, odbędzie się uroczystość pięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego. Powołany jest do niej cały naród polski i cały też naród uczci godnie własne bohaterskie, acz nieszczęśliwe dzieje.

Lwów, dnia 15. lipca 1912.

Prezydyum honorowe:

Ks. biskup Władysław Bandurski, Dr. Oswald Balcer, prof. uniw., Tadeusz Cieński, poseł i prezes Rady narodowej, Dr. Ludwik Finkiel, rektor uniwersytetu, Józef Neumann, prezydent m. Lwowa, Ks. Jadwiga Sapieżyna.

Komitet wykonawczy:

Prezes Franciszek Rawita Gawroński, wiceprezesi dr. Ernest Adam i dr. Witołd Lewicki, generalny sekretarz dr. Tadeusz Dwernicki, sekretarze Zygmunt Fryling i dr. Edward Solański, skarbnik Bolesław Lewicki.

Sekcya literacka:

Prezes Teofil Merunowicz, wiceprezes Zygmunt Wasilewski, sekretarz Bronisław Pawłowski.

Sekcya wystawowa:

Prezes dr. Tadeusz Rutowski, wiceprezes Tadeusz Rybkowski, referent dr. Aleksander Czołowski, sekretarz Franciszek Jaworski.

Sekcya obchodowa:

Prezes Edmund Riedl, wiceprezesi: Bronisław Pawlowski i dr. Aleksander Vogel.

Sekcya zjazdowa:

Prezes dr. Gustaw Roszkowski, wiceprezes dr. Leonard Stahl, sekretarz Bronisław Laskownicki.

Sekcya muzyczna:

Prezesi: Dyonizy Toth, Mieczysław Sołtys i dr. Czerny.

Sekcya finansowa:

Prezydyum: Wojciech Biechoński, dr. Jakób Fruchtman, Samuel Horowitz, Włodzimierz Malczewski, dr. Stanisław Nowosielecki, dr. Szymon Schaff, dr. Marcin Szarski, dr. Edward Stroynowski, dr. Alfred Zgórski. Sekretarze: dr. Maryan Boziewicz i Dyonizy Toth.

Biuro Komitetu: Koło literacko-artystyczne, Lwów, pasaż Mikolascha (Telefon Nr. 63).

Organizacya żydów „Samopomoc".

Pisaliśmy przed dwoma tygodniami, że na zjeździe żydów z całej Europy w Frankfurcie postanowiono „Samopomoc" żydów galicyjskich zasilić poważnym kapitałem, aby mogła ze skutkiem zwalczać nędzę wśród żydów, zakładać kasy, banki, stowarzyszenia żydowskie i t. d. Zarzuciliśmy już wtedy organizatorom tej „Samopomocy" to, że oni, którzy chcą się uważać za żydów-Polaków — jak Lewenstein, Koliszer i t. d. — tworzą jedną organizacyę z wrogami Polaków t. j. z syonistami i z żydami socyalistami, a także, że szukają pomocy u wrogich Polakom towarzystw, jakiemi są „Ica" i „Allianz israelite".

Nie każdemu z naszych czytelników jest wiadomo, co to są za towarzystwa i dlatego podajemy poniżej kilka informacyi o ich działalności.

Oto, co o tem pisze w „Słowie Polskiem" p. S. B. znający doskonale te stosunki:

Pod nic nieznaczącą nazwą „Ica" chowa się potężna organizacya „Jewish colonisation association", zasilana przez żydowskich bankierów w Londynie pieniędzmi w tym celu, aby żydom ułatwić kolonizacyę w krajach rolniczych i przygotowywać rolników także dla Palestyny.

Mało ludzi zapewne wie, że „Ica" ma w Galicyi doskonale urządzony folwark w Słobódce Leśnej pod Kołomyją z internatem, w którym przed kilku laty było do 100 wychowanków, chłopców żydowskich; ilu ich jest dzisiaj, nie wiem. W tym czasie był dyrektorem tego folwarku — szkoły rolniczej, człowiek, który przynajmniej wrogo przeciw nam nie występował, jeżeli działał szczerze. Zmieniono jednak osobę kierownika i obecnie prowadzi tę szkołę człowiek, przeciw któremu podnoszono głosy protestu ze sfer żydowskich, stojących na gruncie zgody z Polakami, z tego powodu, że zakład prowadzony jest po niemiecku. Otóż poprzedni dyrektor objaśniał mię o celu „Icy" i wyraźnie zaznaczał, że chłopcy kształcą się rolniczo, aby mogli gospodarzyć i w Palestynie, gdyż ich tam posyłano. Nie można zatem mówić, że „Ica" ma na celu działalność antysyońską, bo syoniści także dążą do Palestyny.

A jak „Ica" hołduje „idei asymilacyi"[1]), to łatwo się pouczyć, przypatrując się życiu wychowanków „Icy" w Słobódce, typowym zakładzie tej organizacyi, przypatrując się życiu na pierwszym lepszym folwarku na Podolu, dzierżawionym przez żyda, w którym żyd ekonomuje, a i parobek lub dziewka folwarczna pochodzenia żydowskiego nie jest osobliwością. Obserwator spokojny zbuduje się tam skutkami wprowadzenia w czyn asymilacyi na terenie najbardziej swojskim, bo w pracy około roli. Kto to z bliska zobaczy, ten będzie miał o asymilacyi żydów pojęcie własne, znacznie jednak różne od tego, o jakiem się mówi na różnych zebraniach lwowskich. Są wyjątki, nawet zadziwiające, ale to są wyjątki równe kropli w morzu.

„Alliance israelite" jest organizacyą paryskich bankierów żydowskich, zbyt znaną ze swych tendencyi, aby ich ktoś obserwujący życie narodowe nie znał. Znaną, głośną, dziś niestety zapomnianą, była odezwa, wydana przez tę organizacyę około r. 1890 do żydów, wskazującą im Galicyę, jako obiecaną ziemię żydowską, mogącą im zastąpić zupełnie Palestynę.

Czy jednak „sprzyjała idei asymilacyi" i czy w celach asymilacyjnych wydała tę odezwę, to inna sprawa. Śmiem twierdzić, że umocniła żydów w walce z Polakami w Galicyi silniej, niż kilka lat syonistycznej działalności choćby najbardziej hałaśliwej. Trzeba było obserwować wówczas ruch i życie wśród żydów po małych miasteczkach galicyjskich, w których i śladu syonizmu nie było. Dziwne to było „sprzyjanie idei asymilacyi", wszczętej i szerzonej przez „Alliance".

Otóż to te są organizacye żydowskie, których działalność, niewcieloną „w formy racyonalnych akcyi zapomogowych", dr. Lewenstein z ramienia Wydziału krajowego ujmuje w „jednolitą racyonalną akcyę filantropii żydowskiej" w Galicyi.

Niech wierzy, kto może, że z tego wynikną błogie skutki „idei asymilacyi". Ja nie mogę, bo spokojnie i trzeźwo patrzę na rozwój tej idei od szeregu lat.

[1]) Asymilacya — słowo łacińskie znaczy: złączenie się, zlanie z drugim narodem — w tym wypadku mowa o spolszczeniu się żydów.

Reforma austryackiej procedury karnej.

Sądy ławnicze.

Ustawa obecnie obowiązująca w Austryi zna trzy rodzaje sądów orzekających pierwszej instancyi, mianowicie sądy przysięgłych, trybunały pierwszej instancyi, jako sądy orzekające i sądy powiatowe. Przed sąd przysięgłych należą zbrodnie i występki polityczne, jakoteż wszystkie popełnione drukiem, nadto zbrodnie, na które nałożoną jest kara więcej, niż pięciu lat więzienia. Wszystkie inne zbrodnie i występki rozsądzają sądy orzekające, złożone z czterech sędziów.

Projektowana przez rząd nowa procedura karna obejmuje 4 rodzaje sądów I instancyi, a mianowicie:

Sąd przysięgłych dla zbrodni i występków politycznych, oraz zbrodni pospolitych, na które nałożoną jest kara więcej niż dziesięciu lat więzienia.

Wielki sąd ławniczy złożony z trzech sędziów zawodowych i trzech ławników dla wszystkich czynów karygodnych, popełnionych osnową pisma drukowego, oraz zbrodni, za które grozi kara ponad lat 5 do 10. (Sprawy te obecnie należą przed sąd przysięgłych).

Mały sąd ławniczy złożony z dwóch sędziów zawodowych i dwóch ławników dla wszystkich spraw, należących obecnie do kompetencyi trybunału orzekającego.

Sąd powiatowy z dotychczasową kompetencyą.

W ten sposób, trybunał orzekający, złożony z 4 sędziów, zniknąłby zupełnie, gdyż w jego miejsce wchodzi mały sąd ławniczy. W sądach ławniczych stanowić mają sędziowie zawodowi ławnicy jednolite kollegium, które będzie się wspólnie naradzało i głosowało nad winą, karą i nad wszystkiemi kwestyami procesowemi, jakoteż nad prywatno-prawnemi pretensyami poszkodowanych. Ławnicy będą pełnymi sędziami, a nie jak przysięgli, tylko sędziami co do winy.

Przewodnią ideą reformy jest wciągnięcie sędziów obywateli w jaknajszerszej mierze do wykonywania sądownictwa karnego.

Reforma sądów przysięgłych.

Rząd przedłożył w Izbie panów aż sześć projektów ustaw, dotyczących reformy kodeksu i procedury karnej, między innemi także projekt ustawy o tworzeniu listy przysięgłych i ławników. Projekt składa się z 34 paragrafów, a najważniejsze zmiany są następujące:

Wedle dotychczasowych postanowień było warunkiem powołania na sędziego przysięgłego opłacanie podatków bezpośrednich bez dodatków w wysokości conajmniej 20 K rocznie, a w miejcowościach, liczących ponad 30.000 mieszkańców, 40 K rocznie. „Postanowie to, czytamy w motywach do ustawy, — było tak długo usprawiedliwione, jak długo wykonywanie praw politycznych zależne było od pewnego oznaczonego podatku. Ponieważ z chwilą wprowadzenia powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego zasadę tę zarzucono, musiał się jej i niniejszy projekt zrzec."

W myśl tego § 1 orzeka:

„Na urząd honorowy przysięgłego lub ławnika mogą być powołani mężczyźni, którzy

1) ukończyli 30 rok życia;
2) posiadają znajomość czytania i pisania;
3) posiadają prawo swojszczyzny;
4) mieszkają w danym politycznym okręgu przynajmniej dwa lata.

Dalszą nowością jest § 32, który przyznaje przysięgłym ławnikom dyety i koszta podróży. Brzmi on dosłownie:

„Przysięgli, ławnicy i mężowie zaufania, zamieszkali dalej niż 4 klm. od siedziby sądu, otrzymają za każdy dzień służby dyety w wysokości 4 K. Osoby, które żyją z zarobków dziennych lub tygodniowych, otrzymają dyety bez względu na odległość swego miejsca zamieszkania. Dzień, w którym przysięgły zjawi się na posiedzeniu, znaczy tyle, co dzień służby, chociażby przysięgły nie był wylosowanym.

Przysięgli, ławnicy i mężowie zaufania, którzy mieszkają dalej niż 8 klm. od siedziby sądu, otrzymają zwrot kosztów podróży. Wysokość oznaczona będzie rozporządzeniem. Zwrot nastąpi jednorazowo, jeżeli dni służby będą bezpośrednio po sobie następowały lub gdy będą przedzielone tylko dwoma dniami. Za te dnie będą przyznane dyety.

Każdy przysięgły i ławnik ma prawo żądania zwrotu kosztów podróży, jeżeli naocznia przedsięwzięta będzie poza siedzibą sądu.

Należytości wypłacane będą tylko na żądanie".

Dodać należy, że koszta opłat przysięgłych i ławników ponosić będzie strona zasądzona.

Nie mogą pełnić funkcyi sędziów przysięgłych i ławników 1) fizycznie lub umysłowo ułomni, 2) nie znajdujący się w pełni praw obywatelskich, 3) zasądzeni za sprawy, wykluczające ich z urzędu sędziowskiego, 4) odsiadujący karę, 5) ci, którzy w ostatnich dwóch latach pobierali jałmużnę ze środków publicznych.

Paragraf 3 wylicza zawody, których nie należy powoływać na przysięgłych i ławników, a mianowicie:

1) urzędników państwowych, wykonujących służbę, z wyjątkiem profesorów i nauczycieli;
2) wojskowych w czynnej służbie;
3) osoby pełniące funkcye religijne;
4) osoby wpisane na listę obrońców;
5) urzędników pocztowych, telegraficznych, telefonicznych, kolejowych i t. p.;
6) służących.

Natomiast dopuszcza projekt powoływanie nauczycieli zakładów wyższych, średnich, seminaryów, szkół przemysłowych, handlowych i pływackich. Będą oni tylko wtedy zwolnieni, jeżeli przełożona władza potwierdzi ich niezbędność w służbie. Dotychczasowa ustawa uwalniała nauczycieli od funkcyi sędziowskich.

Paragraf czwarty wylicza powody uwolnienia od funkcyi przysięgłych i ławników. Nowością jest przesunięcie granicy lat. Podczas gdy poprzednio osoby, które przekroczyły 60 rok życia były na zawsze zwalniane, to obecnie termin ten przesunięto do ukończonego 65 roku życia.

Dalsze postanowienie projektu dotyczą zestawienia listy przysięgłych i ławników. Zmiany, przeprowadzone w tym kierunku, nie są zbyt znaczne.

Przed branką.

W ostatnim numerze „Ojczyzny" pojawił się artykuł, z którego dowiadujemy się, iż pobór rekruta tego roku rozpoczyna się 12 sierpnia. Z okazyi właśnie poboru, czyli inaczej branki wojskowej pozwolę sobie parę uwag napisać.

Dla nas Polaków, zwłaszcza chłopów polskich, pobór rekruta jest sprawą bardzo ważną, bo jest to opłacenie rządowi, oprócz zwykłych już bardzo wyśrubowanych podatków, nowego podatku krwi. I ten nowy, straszniejszy niż wszystkie inne, jest już także wyśrubowany przez uchwalenie nowej ustawy wojskowej, która nietylko, że nowe setki milionów pożre, ale powiększy jeszcze szeregi tych wszystkich, których po powrocie z wojska zwykliśmy nazywać na wsi „cesarskimi dziećmi".

Ale nie o tem chcę dziś pisać. O przymusie wojskowym pisać nawet nie wolno, boby znowu „Ojczyznę" skonfiskowali. Pragnę za to zwrócić uwagę jeszcze na sam czas poboru czyli asenterunku. Oto zwracam się w pierwszym rzędzie do tych wszystkich, którzy mają stawić się do poboru, aby zechcieli szanować swój honor, ale nietylko swój, ale całego stanu chłopskiego, honoru obywatela Polaka. Boć przykro jest dzisiaj patrzeć na te szeregi synów chłopskich, na ten kwiat i przyszłość naszego narodu, jak w dzień poboru idą wszyscy z dalekich stron do miasta, pijani, w błocie powalani i z dzikimi nieraz krzykami. Zdarza się często, iż policyant miejski nieraz syna bardzo poważnego gospodarza prowadzi do kryminału lub do stajni, na ten cel przygotowanej. I na to bowiem patrzyłem. Zdarzają się przytem najrozmaitsze bójki tak, iż pobici, a często poranieni do domu wracają lub żandarm, nałożywszy im kajdanki, do kryminału prowadzi. I to mają być kiedyś ci młodzieńcy radnymi lub wójtami w gminie, a nawet posłami? Aż wstyd patrzeć. To też oficerowie niemieccy lub czescy, którzy są przy komisyi asenterunkowej, patrząc się na naszą młodzież, jak wala się pijana po brukach, mają po tem dla naszych dzieci nieraz jeden tylko wyraz: „polskie św....".

Zwracam się również z apelem do ojców i do naczelników gmin, aby młodzieży nie dali się upijać, aby do karczem nie wchodzili i aby nie pozwolili tej młodzieży honoru walać. Jeżeli chcemy, żeby nas inni szanowali, szanujmy najpierw sami siebie. A uczmy się tego już od młodości. Jeden z naszych wieszczów powiedział, iż: „młodość jest rzeźbiarką co wykuwa żywot cały". Polskie zaś przysłowie mówi: „czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci".

A zresztą pytam się i czegoż ci młodzieńcy tak cieszyć się mają? Tem chyba, że na 2 lub 3 lata pójdą w niewolę, boć inaczej tego nazwać nie można.

Już i pod tym względem jest dzisiaj lepiej, ale nie jest jeszcze dobrze. A chciałbym, abyśmy już raz wreszcie przestali być pośmiewiskiem innych i aby na każdem polu widać było u nas postęp. Może być, iż te kilka słów rzuconych spotka krytyka, lecz zaznaczam, iż na te rzeczy osobiście patrzyłem, a nawet byłem świadkiem, jak w niektórych gminach wójtowie nawet po kilka centów na wódkę dawali, a starsi gospodarze zaczepiali młodszych niepijanych i dziwili się, mówiąc, że za ich czasów każdy w tym czasie upić się musiał. Smutne i przykre, ale prawdziwe. Mówi się dzisiaj wiele i pisze, iż wszyscy nami poniewierają, — nie przeczę — lecz umiejmy sobie powiedzieć prawdę w oczy i nie łudźmy się, że i myśmy sami byli i często jeszcze i dzisiaj jesteśmy powodem i sami sobie więcej krzywd wyrządzamy, aniżeli obcy. Chcąc się odrodzić, musimy zacząć najpierw od siebie od dołu.

Kończąc przeto te kilka słów, zwracam się jeszcze raz do wszystkich poborowych, aby umieli wszędzie zachować honor obywatela Polaka — albowiem przyszłość naszego narodu w naszych rękach spoczywa.

Niezłomny.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Galicya dla Śląska. W budżecie krajowym na rok 1912 przeznaczył Sejm galicyjski do dyspozycyi Wydziału krajowego sumę 94.000 koron na zasiłki dla szkół zakładowych i utrzymywanych przez Towarzystwa. Z ryczałtu tego przyznał galicyjski Wydział krajowy obecnie między innemi następujące jednorazowe zasiłki:

Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego 40.000 kor., Zarządowi głównemu Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie na szkołę w Morawskiej Ostrawie 12.000 koron, na gimnazyum realne w Orłowej 8.000 koron, na szkołę ludową w Przywozie 3.000 koron, na szkołę ludową w Hermanicach 2.000 koron, na szkołę ludową w Hałcnowie 2.500 koron, I. Kołu Tow. Szkoły ludowej w Krakowie: na szkołę ludową w Maryańskich Górach 3.000 koron, na szkołę ludową w Radwanicach 3.000 koron, na szkołę ludową w Witkowicach 1.500 koron, na szkołę ludową w Jaworzu 1.500 koron, Kołu uniwersyteckiemu Tow. Szkoły ludowej na szkołę w Czechowicach 4.000 koron.

Wiec sprawozdawczy posła Dębskiego. W Przemyślanach odbył się 21 bm. przy nadzwyczaj licznym udziale włościan z 31 gmin powiatu i inteligencyi. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności poselskiej zebrani wśród oklasków uchwalili posłowi wotum ufności. W dyskusyi przemawiali: prof. Grabski o potrzebie organizacyi mieszczaństwa i aktualnych sprawach publicznych, następnie p. Gruszecki o sprawach powiatu i kilku włościan. Wiecowi przewodniczył zastępca posła, ks. kanonik Wojnarowicz z Dunajowa.

Nowe wybory do Rady powiatowej w powiecie brodzkim Namiestnictwo wyznaczyło dla grupy gmin wiejskich na 2 października, dla gmin miejskich na 8 października dla grupy większych postadłości na 11 października b. r.

Do Rady powiatowej w powiecie brodzkim wybierają: grupa większych posiadłości siedmiu (7) członków; grupa miast i miasteczek dziesięciu (10) członków, z tych miasto Brody siedmiu (7); grupa gmin wiejskich dziewięciu (9) członków.

ZABÓR ROSYJSKI.

Kościół katolicki w Rosyi. Metropolita mohylowski, X. Kluczyński, przedłożył ministerstwu projekt podziału archidyecezyi na cztery dyecezye: właściwą mohylowską, białoruską, łotewską i syberyjską. X. arcybiskup uzasadnia konieczność takiego podziału nadmiernem przeciążeniem pracą oraz niemożnością rozciągnięcia należytej pieczy arcypasterskiej nad parafiami wobec olbrzymiego obszaru archidyecezyi. Z uwagi na to, iż poruszona przez X. arcybiskupa sprawa jest zawikłana, rząd rosyjski zażądał najpierw od dyrektora departamentu wyznań, Mienkina, wiadomości o stanie archidyecezyi mohylowskiej, oraz rozmiarach pracy urzędu arcybiskupiego. Gazety moskiewskie już dzisiaj wołają, że petycya X. arcybiskupa jest ponownem usiłowaniem powiększenia liczby księży katolickich w celu uprawiania skuteczniejszej propagandy katolickiej w Rosyi i wzywają rząd do załatwienia jej odmownie.

Kary za nauczanie języka polskiego. Gubernator grodzieński w drodze administracyjnej za tajne nauczanie języka polskiego skazał włościan: Ludwikę Jurkowską i Kazimierza Prokopczyka na sto rubli kary każdego, oraz Antoninę Sawicką, Kazimierza Szubidę, Józefa Jaworskiego po 25 rubli każdego. Jurkowską ukarano za nauczanie za opłatą po 15 kop. tygodniowo od ucznia, Prokopczyka za udzielenie lokalu na szkołę, innych zaś za oddanie do tej szkoły swych dzieci.

O zamknięcie Tow. „Szkoła“ w Lublinie. Tow. oświatowe „Szkoła“ w Lublinie, zamknięte za przyjęcie ofiary 5000 rubli, oraz prowadzenie biura i używanie pieczęci w języku polskim, zaniosło skargę do senatu, dowodząc, że do zbierania ofiar Tow. miało prawo; co do języka w ustawie Tow. niema wskazówek; żądanie zaś gubernatora z r. 1910 o prowadzenie ksiąg i protokołów Tow. w języku rosyjskim i polskim Towarzystwo spełniło. Senat zażądał w tej sprawie wyjaśnień od ministra spraw wewnętrznych.

Hojny zapis. Wileńskie Tow. rolnicze otrzymało w zapisie po ś. p. Julianie Fałku kwotę 12 tysięcy rubli z przeznaczeniem dla rolników Polaków i Litwinów rzymsko-katolickiego wyznania.

Wycieczka z Poznańskiego. Do Włocławka w Królestwie polskiem przybyła przez Radzynów, Brześć Kujawski, Pikutkowo wycieczka piesza z Inowrocławia w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Jest to pierwsza wycieczka piesza, która przybyła z zaboru pruskiego w celu zwiedzenia Kujaw. Z Wrocławka wycieczka powróci przez Ciechocinek.

Moskale na Jasnej Górze. W poniedziałek o godz. 1 w południe zjawili się w klasztorze na Jasnej Górze żandarmi i policya, aby przeprowadzić ścisłą rewizyę. Od przeora zażądano planów klasztoru, poczem rewidowano piwnice, rozbijając gdzieniegdzie mur kilofami. Rewizya trwała dłuższy czas.

ZABÓR PRUSKI.

Komisya kolonizacyjna wielkopolską stolicę Poznań coraz ciaśniejszym opasowuje pierścieniem. Świeżo nabyła znowu większy szmat ziemi w powiecie poznańskim wschodnim, domenę Jerzykowo, obszaru 1200 mórg. W powiecie poznańskim wschodnim Kolonizacya posiada już 9645 hektarów, co czyni 21 procent ogólnego obszaru tegoż powiatu.

Statystyka ziemska w Poznańskiem. Do berlińskiej gazety „Post“ donoszą z Poznania, że pruski minister rolnictwa nakazał wydawać corocznie statystykę, ile ziemi nabyli Polacy i odwrotnie, ile ziemi przeszło od Polaków w ręce niemieckie. Różnica cyfr ma dać rządowi pogląd na każdorazowy stan posiadania.

Wywłaszczenie. Podług gazety niemieckiej „Post“, przymusowe wywłaszczenie własności polskiej na razie przez przez przeciąg 10 miesięcy nie jest zamierzone. Komisya posiada dosyć ziemi, by żądaniom nowych kolonistów o osiedlenie aż do kwietnia 1913 r. zadość uczynić. Na rok 1913 zrobiono komisyi tyle ofert sprzedaży z wolnej ręki, że również w r. 1913 nie przyjdzie do wywłaszczenia. Podobno na „wyższe życzenie“ sprawa wywłaszczenia, która w niedalekiej przyszłości będzie konieczna, ze względu na jubileusz panowania cesarza zostanie odwleczona.

W polskie ręce. Pan Józef Trzciński nabył od p. Steftlebena 3000 morgowy majątek Kółdom w Żnińskiem, płacąc 450 marek za morgę. Steftleben nabył go, jak donoszą pisma niemieckie, przed kilku laty o 150 marek na mordze taniej.

Zgon byłego posła polskiego. W wieku lat 90 zmarł 22 z. m. w posiadłości swej Pożarowo pod Wronkami dawniejszy poseł do parlamentu niemieckiego Stanisław Kurnatowski. Zmarły zastępował od roku 1878 do 1884 okręg wyborczy inowrocłowko - mogileńsko - strzeliński.

Mieścisko — „Markstaedt“. Rada miejska Mieściska,

składająca się z dwóch Polaków i czterech Niemców, uchwaliła zmianę nazwy miasta, która nie podobała się radnym niemieckim. Będąc w większości, postawić mogli na swojem i uchwalili nazwę „Markstaedt". Regencya nie wątpliwie potwierdzi ten pomysł.

O polskie imię. Jan Kaczor w Dahlhausen w Westfalji żądał przy zgłoszeniu urodzin swej córki zapisania imienia Bronislawa, a obok w pisowni polskiej Bronisława. Urzędnik odmówił zapisania „Bronisława". Kaczor podał zażalenie do sądu okręgowego w Haltingen, który wydał rozporządzenie, aby urzędnik stanu zapisał „Bronislawa", a obok w polskiej pisowni „Bronisława".

Przewodniczący wydziału powiatowego w Haltingen wniósł przeciw temu sądowemu rozporządzeniu zażalenie do sądu ziemiańskiego w Essen. Sąd ziemiański zniósł rozporządzenie sądu okręgowego i idąc nawet dalej, jak tego Kaczor wymagał, zawyrokował, że urzędnik stanu obowiązany jest zapisać tylko w pisowni polskiej „Bronisława". Sąd ziemiański uzasadnił swoje rozporządzanie, jak następuje: Rozporządzenie ministeryalne nakazuje, aby w dzielnicach, zamieszkanych przez polską ludność, urzędnik na żądanie zapisał imiona, które w niemieckim i polskim języku się różnią w obydwóch pisowniach. Rozporządzenia tego nie można atoli zastosować w tym przypadku, ponieważ Westfalja jest dzielnicą niemiecką; dalej imię Bronisława nie należy do imion, różniących się formą w niemieckim i polskim języku. Podług orzeczenia Towarzystwa języka niemieckiego w Berlinie zachodzi imię Bronisława tylko w polskim języku i język niemiecki osobnej formy nie posiada.

ZE ŚWIATA.

Zgon Mikada. Mikado umarł w niedzielę. Mikado Mutsuhito był już od paru dni nieprzytomny. Przy łożu konającego zgromadzona była cała rodzina i wszyscy ministrowie.

Rozwiązanie parlamentu tureckiego. Rada ministrów tureckich postanowiła rozwiązać Izbę posłów, a sułtan obiecał zatwierdzić to postanowienie. Wobec tego młodoturcy są zupełnie zniszczeni, gdyż w ten sposób następne wybory prowadzone będą bezstronnie i wypadną na ich niekorzyść.

Obecnie zachodzi pytanie, czy Albańczycy będą zadowoleni z tego obrotu rzeczy, przez który młodoturcy stracą władzę. W Pristinie stoi obecnie 25 tysięcy zbrojnych Albańczyków, obsadzili oni również inne ważne punkty strategiczne.

W Turkestanii 4000 domów spalonych. W mieście Khotan wybuchł olbrzymi pożar, którego pastwą padło 4000 domów i wszystkie sklepy w mieście. Pożar podłożyli ludzie należący do milicyi ludowej, którzy, rzekomo ratując, dopuszczali się rabunku.

Wydalenie żydów z Rosyi. Z rozmaitych gubernii nadchodzą wiadomości o nowych masowych wydaleniach żydów. Z pewnego powiatu gubernii kowieńskiej wydalono niedawno 130 rodzin żydowskich, z pewnej wsi w gubernii wileńskiej wydalono kilkanaście rodzin żydowskich, a w gubernii ekaterynosławskiej kilkaset rodzin żydowskich otrzymało rozkaz opuszczenia gubernii w jak najkrótszym czasie. A mimo to żydzi nie skarżą się na Moskali.

Straszne nieszczęście na wyspie Rugii. Z miejscowości kąpielowej Binz na Rugii donoszą, że w niedzielę wieczorem zdarzyło się tam nieszczęście.

Jak w każdem nadmorskiem miejscu kąpielowem, tak i w Binz znajduje się most do lądowania, po którym schodzi się do łodzi. Most ten wczoraj wieczorem zerwał się nagle i przeszło sto osób wpadło do morza. Rozległ się z setek gardzieli krzyk przeraźliwy, bo w pierwszej chwili ratunek wydawał się być niemożliwym. Z przerażenia na pół obłąkani ludzie czepiali się płynących na morzu szczątków zburzonego mostu, podczas gdy od strony lądu zgromadziła się na pozostałej jeszcze części mostu zbita masa ludzi, chcących ratować tonących. W chwili największego niebezpieczeństwa, zjawiło się na łodziach kilkudziesięciu majtków z okrętu wojennego „Prusy", będącego u kotwicy pod Binz. Majtkowie natychmiast rozpoczęli akcyę ratunkową i wkrótce wyłowili na swe łodzie kilkadziesiąt osób. Poprzednio wprawdzie kilkanaście osób o własnych siłach uratować się zdołało. Kilka osób jednakże było już nieżywych. Wyciągnięto 21 zatonietych. Wiele osób, które jeszcze żywemi wyciągnięto z toni, zmarło wskutek odniesionych ran.

Z POWIATÓW i GMIN.

Kochawina.

Zbliża się wielka uroczystość koronacyi Matki B., ale też zwiększają się z każdym dniem już i tak olbrzymie wydatki. Wieża postępuje raźno w górę, korony gotowe, tylko obecnie będą na nich osadzane kamienie drogie, a zaraz potem zacznie się robota około sukienki srebrnej w ogniu złoconej. Całem sercem dziękuję wszystkim czcicielom Maryi za przesłanie ofiary na koronę, ale proszę uprzejmie o dalsze z biżuteryi do pozłacania sukienki, monstrancyi i tego małego domku dla Jezusa, kielichów i kandelabrów.

Dziękuję tym wszystkim, którzy posłali listy składkowe z ofiarami, albo donieśli, że listę zagubili.

Szczególniejsze podziękowanie składam tym zacnym duszom, które pośpieszyły z większą ofiarą na koronacyę, bo sześć osób złożyło drogocenne przedmioty z biżuteryi, wartości przeszło 10 tysięcy koron, a dwie w gotówce po tysiąc koron. Może sobie Matka Najśw. wyszuka więcej takich serc ofiarnych w tej największej potrzebie. Wszelkie datki, choćby najmniejsze, z wdzięcznością przyjmuję.

Dnia 9 sierpnia rozpocznie się misya, 13, 14 i 15, o ile zdrowie pozwoli, będą celebrowali sumy i głosiji kazania Najprzewielebniejsi Arcypasterze na cześć Matki Boskiej. Koronacya odbędzie się na uroczystość Wniebowzięcia. Bliższe szczegóły będą podane wkrótce. Komu leży na sercu sprawa Boża i chwała Maryi, oraz zbawienny pożytek ludu, zwłaszcza tutaj na kresach, gdzie dwa bratnie słowiańskie narody zmuszone są żyć ze sobą, a Kochawina jest jakby ogniskiem religijnem, do którego gromadzą się bardzo licznie nietylko Polacy, lecz i Rusini, niechże się przyczyni, czem może, do uświetnienia tej wielkiej uroczystości czy to ofiarą, czy wzięciem udziału w koronacyi, byśmy jak najwspanialej obchodząc to wielkie narodowe i religijne święto mogli wspólnie wyprosić przez Maryę u Jezusa zgodę i spokój między dwoma bratnimi narodami i przez to ściągnęli na kraj błogosławieństwo Boże.

Mająca nastąpić koronacya, to chwila epokowa w historyi cudownego obrazu, to punkt kulminacyjny tej czci ogromnej, jaką wierni dawniej i dzisiaj otaczają Bogarodzicę Kochawińską. Niechże ta chwila będzie słupem granicznym między smutną, bo niezgodą braterską splamioną przeszłością, a między — co daj Boże — jasną, pogodną, bo pokój niosącą, przyszłością.

Niechże od chwili koronacyi wszyscy podadzą sobie braterską dłoń do zgody i miłości, a Marya, patrząc z wybranego przez siebie Tronu Miłosierdzia na serca miłością złączone, rozciągnie nad wszystkimi płaszcz Swojej macierzyńskiej miłości i obficie błogosławić nam będzie na dalsze koleje wspólnego narodowego życia.

Ks. Jan Trzopiński,
proboszcz w Kochawinie.

Kołomyja.

Składnica Kółka rolniczego.

W obecności delegata Zarządu głównego, p. Sadowskiego, odbyło się w dniu 14 z. m. walne zgromadzenie członków Kółka rolniczego i powiatowej składnicy towarów. Według zamknięcia rachunkowego wynosiły udziały wpłacone 15.000 koron, ogólny obrót roczny 478.000 kor., sprzedaż towarów odbywała się z przeciętnym kalkulowanym zyskiem 15 procent. Po strąceniu wydatków administracyjnych wynosił czysty zysk 6.800 koron. Wyniki cyfrowe przedstawił p. Sadowski, a zaznaczywszy stały wzrost rozwoju przedsiębiorstwa, zaproponował uchwalenie 6 pro-

cent dywidendy od udziałów i 2 procent prowizyi towarowej dla członków, nadto remuneracyę 600 koron do rozdziału dla członków dyrekcyi, resztę zysku przelano do funduszu rezerwowego. W toku dyskusyi podniesiono rozmaite usterki, jakie niejednokrotnie spostrzegać się dały z powodu niewyszkolonego personalu i nienależytego wykonywania obowiązków przez kierownika składnicy i jej dyrektorów. Okoliczność ta była powodem kilkakrotnej zmiany osoby kierownika, którym w ostatnich czasach wreszcie został rutynowany kupiec p. Władysław Bażant, a wybrana Rada nadzorcza powołała w skład dyrekcyi jednostki, dające gwarancyę sumiennego przestrzegania przyjętych obowiązków. — Walne zgromadzenie uchwaliło zarejestrowanie firmy i zostającą z tem w łączności zmianę statutu, tudzież przystąpienie do nowopowstałego związku składnic.

Zarządzone wybory do Rady nadzorczej dały wynik następujący: prezes Franciszek Stadniczeńko, zastępca prezesa Stanisław Gruszecki, sekretarz Aleksander Kozłowski, nadto członkowie: Sabin Bojarski, Aleksander Klimaszewski, Ignacy Patkowski, Jędrzej Piskozub, Marcin Seniuk, Stanisław Zaremba. Na odbytem w czasie zarządzonej przerwy posiedzeniu Rady nadzorczej wybrano dyrektorami składnicy pp.: Kornela Schindlera, Józefa Burgharda, Antoniego Patkowskiego; zastępcami Albina Jakubowskiego i Feliksa Döllera, wreszcie komisyę rewizyjną, w skład której weszli pp.: Józef Cornelli, Tadeusz Gludowicz i Marek Zaremba. Wyniki wyborów podano do wiadomości walnego zgromadzenia, a po omówieniu wkońcu szeregu wniosków co do źródeł zakupna towarów, zamknął przewodniczący posiedzenie.

Wiśniowczyk, pow. Przemyślany.

O szkoły polskie.

Zanotować trzeba nowy wypadek wybryków hajdamackich, z powodu szkoły polskiej w Wiśniowczyku, powiatu przemyślańskiego. Widać, że szkoły te są bardzo pożyteczne, skoro tak kłują w oczy naszych „przyjaciół“.

W Wiśniowczyku istnieje od roku szkoła polska eksponowana, a musiała być założona, gdyż nauczyciel Rusin, w ruskiej szkole, niejaki Świdziński, wszelkiemi siłami starał się pozbyć dzieci polskich ze szkoły — po prostu wypędzał je, — a dzieci ruskie, idąc w ślady ruskiego pedagoga, w namacalniejszy sposób, ale w myśl życzeń nauczyciela, dopomagały mu w tem, rzucając, gdzie się dało, na polskie dzieci kamieniami. Nie dziwota więc, że kilku Polaków z Wiśniowczyka, a to: dzierżawca Hawranek i włościanin Antoni Górski, wystarali się, jeżdżąc nawet w deputacyi do namiestnictwa, o założenie szkoły polskiej. Zadisało się do szkoły odrazu 36 dzieci polskich, a byłoby i więcej, gdyby nie cicha robota proboszcza ruskiego, ks. Iwana Stepanowa, który groźbą, namową i t. p. stara się o to, aby dzieci z mieszanych małżeństw do polskiej szkoły nie zapisywano. Zaraz we wrześniu 1911 r. wybito szyby w szkole, w mieszkaniu nauczycielki i u gospodyni, od której nauczycielka mieszkanie odnajmuje. Z powodu niewykrycia sprawców zarządziło starostwo przemyślańskie, aby gmina zapłaciła szkodę, co się — naturalnie — dotąd nie stało i nauczycielka musiała dać wstawić szyby własnym kosztem.

Jakiś czas potem był spokój, ale nie na długo; wkrótce złość hajdamacka wyładowała się na inicyatorach założenia szkoły: Antoniemu Górskiemu trzy razy na wiosnę r. b. wydeptano doszczętnie warzywo w ogrodzie, wyrządzając szkodę na 60 kor., na Boże Ciało wybito mu szyby, dzierżawcy Hawrankowi w nocy na 3 lipca skoszono ogrodowiznę wartości 100 kor., Marcinowi Atłachowiczowi, który synom swoim nie pozwala zapisać się do Siczy, skoszono kapustę i konopie, wyrządzając szkodę na 28 koron. Choć sprawców nie przyłapano, to powszechnie wiadomo, że te metody terrorystyczne są objawem kultury ruskiej, aby nie przypuścić, że i w Wiśniowczyku hajdamacy w ten sposób się popisują, tem więcej, iż wszystko to dzieje się w celu, aby Polakom odeszła ochota popierania polskiej szkoły.

Jeszcze jeden przykład roboty ukraińskiej: właścicielka domu, gdzie się mieści szkoła polska, Anna Białomazurowa, zaszła przypadkiem do ruskiego księdza i tu spotkała się z zapowiedzią, że jeżeli dalej będzie wynajmowała lokal na szkołę polską, to jej ciągle będą wybijać szyby i że to innych Polaków tak długo będzie spotykać, dopóki będzie we wsi szkoła polska.

Takie są stosunki w naszym powiecie prawie wszędzie, gdzie istnieje polska szkoła, a gdy ktoś chodzi w naiwności swej żalić się do władz i prosić o ochronę po prostu życia, to się spotyka z powiedzeniem: „Niech się pani wyspowiada na śmierć“. Tak było z pewną nauczycielką szkoły eksponowanej, w której mieszkaniu ciągle wybijano szyby. Wobec obecnej polityki krajowej nie spodziewamy się od władz żadnej ochrony, a ludności polskiej, gdy popadnie w niejednym wypadku poprostu w rozpacz, nie pozostanie nic innego, jak użyć takiej samej broni, jakiej używają wrogowie. Może wtedy władza krajowa nie dla obrony Polaków, ale dla obrony naszych wrogów a swoich benjaminków przed krzywdami polskiemi, zacznie ich uspokajać. *W.*

Szelpaki pow. Zbaraż.

W niedzielę dnia 1 lipca b. r. odbył się festyn w Szelpakach staraniem pp. Olgi Kańskiej i Waleryi Czarniakowskiej. Czysty dochód w kwocie 1.300 koron przeznaczono na kościółek rzymsko-katolicki w Nowem Siole ad Podwołoczyska.

Dochód wyż wspomniany został złożony wyłącznie przez tutejszych Polaków Nowosielszczyzny. Zabiegi pp. Kańskiej i Czarniakowskiej, aby przy nadarzającej się sposobności przeprowadzić zgodę między tutejszymi Polakami a Rusinami, spełzły na niczem. Ruscy księża bowiem na kazaniach stanowczo zakazali parafianom swoim wzięcia udziału w festynie. Wobec tego ugodowcy nasi dostali naukę i przyszli wkońcu do przekonania, jakimi są właściwie tutejsi hajdamacy.

Konstancya, pow. Borszczów.

Mamy tu kłopot nielada z Borszczowską Radą powiatową, a raczej z jej prezesem Damianem Sawczukiem, Rusinem. Jest u nas w gminie kilkanaście morgów pastwisk czyli t. zw. tłoki. Sąsiadający z niemi gospodarze worywali się w nie przez szereg lat, a Rada gminna dopiero w ubiegłym roku upomniała się o dobro gminne. Niektórzy więc oddali dobrowolnie, niektórzy przez proces — opiera się tylko Ilko Wichnicz, Rusin. Mimo, że komisya i geometer wykazali przy pomiarze, że zaorał o 14 metrów zadaleko, on się z tego śmieje. Pojechał do prezesa Rady powiatowej, Sawczuka, a ten wydał od powiatu do naszego naczelnika gminy polecenie, aby Wichniczowi zostawić ten kawałek pola za odszkodowaniem. Na to Rada nasza zgodzić się nie chce, bo by była krzywda innym.

Mówią tu u nas, że to jest zemsta za wybory. Ów Wichnicz przy wyborach do Sejmu chciał być wyborcą, aby oddać głos Sawczukowi, myśmy jednak wybrali wyborcą wójta, a ten oddał głos Polakowi, Czarkowskiemu-Golejewskiemu.

P. Sawczukowi zwracamy uwagę, że nad Radą powiatową jest jeszcze Wydział krajowy, do którego służy nam rekurs i że zgnieść się nie damy. Panu zaś radzimy, abyś się raczej zabrał do naprawy naszego mostu, bo jest w opłakanym stanie, a to jest pańskim obowiązkiem. *Mazur.*

Kowalówka, pow. Buczacz.

W dniu 21 lipca w niedzielę wieczorem wioska nasza ożywiona była niezwykłym ruchem. Koło nowo założonego „domu ludowego“ rojno i gwarno. Wszyscy z niecierpliwością oczekują godziny siódmej, gdyż o tem właśnie czasie Mazurzy z sąsiednich gmin Oleszy i Sawałusek mają odegrać 2 sztuki pod tytułem „Hanusia Krożańska“ i „Jasiek sierota“. Po zapełnieniu sali przez ludność miejscową polską i po przybyciu inteligencyi z sąsiednich dworów z podniesie-

niem się kurtyny stanął na scenie p. J. Matłosz z Oleszy, bo tutaj rodzice jego grunt na parcelacyi kupili, i w krótkich a pięknych słowach przedstawił, celem dobrego zrozumienia, treść obydwu sztuk. Po jego przemówieniu odegrano najpierw „Hanusię Krożańską". Aktorzy wywiązali się ze swego zadania znakomicie. Mimo bardzo prostego zbudowania sceny, całość wypadła bardzo dobrze. Jak w pierwszej sztuce gra aktorów wyciskała łzy, tak znowu w „Jaśku sierocie" były chwile, iż śmiech na sali i oklaski przerywały grę aktorów.

Wdzięczni jesteśmy naszym Mazurom, iż przyprowadzili ze sobą na wschód młodzież, która mamy nadzieję podnosić będzie ducha narodowego i nas pokrzepiać nowemi siłami tutaj na wschodzie. Daj Boże, aby na te urodzajne obszary ziemi podolskiej przybywało coraz więcej braci Mazurów i aby po tych łanach pól, nasianych żytem i pszenicą, pól zroszonych krwią naszych przodków, rozbrzmiewał głos: „Jeszcze Polska nie zginęła". Niechaj ci wszyscy, którzy tam na zachodzie na kilku zagonach ziemi lichej, górzystej lub piaszczystej biedują i nawet w niedziele lub święto nie mają czasu oderwać głowy od trosk o kawałek chleba, tutaj przybędą a zobaczą, iż tutaj nie potrzeba tylko myśleć o tem, co ja jutro jadł będę, bo chleba jest dosyć, ale za to więcej czasu poświęcamy pracy nad uświadomieniem się pod względem narodowym i uszlachetnieniem się wewnętrznem. Nie tylko samym chlebem, ale pracą Kółek rolniczych i Czytelń Towarzystwa Szkoły Ludowej żyjemy. Staramy się i jeszcze usilniej starać się będziemy, dopomóżcie nam tylko, aby na tej ziemi, która jest, była i będzie polską, wszędzie odbywały się przedstawienia polskie i aby śpiew pieśni polskiej „Jeszcze polska" i „Boże Ojcze" dotarł do duszy każdego Polaka, i abyśmy nareszcie zrozumieli, iż nietylko dla siebie, ale i dla narodu żyć potrzeba. *Mazur.*

Bircza.

Najstraszniejsza droga.

Niedaleko Birczy od Jasienicy Sufczańskiej aż do Kotowa istnieje droga powiatowa I klasy pod zarządem Wydziału powiatowego w Dobromilu, jakiej drugiej już nie w Galicyi, ale zdaje się w całej Austryi niema. Wszelkie opisy tej drogi byłyby blade i uważanoby je za przesadę, jedynie chyba aparat fotografa lub ostatecznie wyliczenie wielu nieszczęśliwych wypadków, jakie się codziennie zdarzają, mogą dać pewne pojęcie o prawdziwej grozie tej drogi. Dopóki droga (kilkanaście kilometrów długa) była drogą gminną, można było nią choć z trudem przejechać. Od lat trzech, gdy zaawansowała na powiatową i to jakby na kpiny I klasy, ani przejechać, ani przejść nią nie można. Dość wspomnieć, że w czasie największych upałów zalega jeszcze od zimy nigdy niewysychające błoto, głębokości 1 metra i więcej, w którem toną i łamią się wozy; dziury te i wyboje są tak niebezpieczne i głębokie, że konie prowadzone za uzdę parskają i nie chcą iść przez nie. Chłopi okoliczni, aby przynajmniej dowieźć z lasu drzewo lub z pola zboże, łatają sami tę drogę... pakując w te bagna i wądoły gałęzie, dyle, faszynę, pniaki, a nawet całe drzewa z gałęziami, przeklinając na czem świat stoi gospodarkę powiatową. Gdy kto tą drogą chce jechać ze wsi, wówczas zbiera się kilku lub kilkunastu sąsiadów, którzy zaopatrzeni w koły podpierają i wyciągają wóz i konie z dziur i błota. Przed wyruszeniem żegnają się nabożnie, modląc się o „szczęśliwą drogę". Biada śmiałkowi, który samotrzeć odważyłby się puścić w tę drogę, bo ani jego wehikuł, ani konie, ani on sam nie wyjdą cało.

Gdyby to była droga prywatna, już by ją dawno władze zamknęły, a właściciela pociągnęłyby do surowej odpowiedzialności, ale Wydziałowi powiatowemu w Dobromilu to ujdzie.

Kilka dni, jak tu przebywam w tych stronach, a już byłem naocznym świadkiem kilku nieszczęśliwych wypadków. I tak: dnia 10 b. m. jakiś jegomość, widocznie nie znając tej drogi, puścił się bryczką w parę dobrych koni zaprzężoną. Zaledwie ujechał 1 km., a już złamał koło, koniowi zwichnął nogę, drugiego ciężko potłukł, a sam szczęśliwym trafem ledwie z życiem uszedł. Dnia 13 b. m. furman Stadnik, jadąc z drzewem bez zwykłej asysty, wywrócił się z wozem w wykrot, ciężkie drzewo przywaliło go i byłby zginął niechybnie, gdyby przypadkiem na leśniczówce nie usłyszano jego jęków. Zbiegły się kobiety i słabemi swemi siłami podtrzymywały belki dopóty, dopóki na ich wołanie nie przybyli mężczyźni z drągami i nie wyciągnęli nieszczęśliwego z pod wozu. Tego samego dnia jakiś chłopisko połamał wóz na drzazgi.

Tych kilka przykładów powinno wystarczyć i skłonić Wydział krajowy, aby zmusił Wydział powiatowy w Dobromilu albo do naprawy drogi, albo do zamknięcia jej w interesie bezpieczeństwa publicznego.

Leżajsk — pow. Łańcut.

Któż o mieście Leżajsku, choćby był z jak najdalszych stron Polski, nie słyszał?

Komu nie tkwi w pamięci okolica piękna, otoczona lasami, przecięta rzeką Sanem, a nad którą jakby anioł opiekuńczy czuwa wspaniały klasztor OO. Bernardynów, z cudami słynącym obrazem, jako miejscem — gdzie dziesiątki tysięcy pątników zdążają z pod wszystkich zaborów Polski, by u stóp Boga Rodzicy wzmocnić ducha i ścieśnić nadwątloną jedność polskiej sprawy.

I oto dzisiaj przeżywa Leżajsk chwilę wprost epokową, niemniej ważną jak ongi, gdy Zygmunt I nadawał miastu nazwę „Leżajsk Zygmuntowski" — dostaje bowiem gimnazyum prywatne, szkołę, która ma dawać Polsce ludzi o szlachetnem sercu, o nieskażonej woli, ożywionych wiarą w zwycięstwo przyszłe Polski. Gdy sobie uprzytomnimy, ile to walk bezowocnych stoczyć trzeba było o tę szkołę, nim ją jako prywatną w przyszłym roku szkolnym otworzą — to dziwić się trzeba tej konserwatywnej obojętności ludzi, dla których praca społeczna niemal że nie istnieje, a co najwyżej kończy się z każdorazowym „wyborem" rządowego kandydata. I gdyby nie praca jednostek z inteligencyi, panowałaby ciągła martwota, mogąca być jedynie postrachem dla chcących na tej leżajskiej niwie pracować.

Przy tych ostatnich wyborach ludzie ci, którzy tak łatwo szli na lep rządowych kandydatów mieli możność chyba dostatecznie się przekonać o ich dla okręgu pracy, i o tych daleko idących wpływach, o których jednakże obywatele nabrali wręcz odmiennego zdania.

I nie jest dziwnem, że nazwiska rządowych posłów „Bobrzyński, Górski, Rosner", tak łatwo z tego okręgu wybranych, będą niewątpliwie czarną kartą w rozwoju historycznym Leżajska.

Byłoby grzechem gdybym nie wspomniał jeszcze o jednej bolączce.

Brak zrozumienia dla sprawy społecznej, obojętność na narodowe cele, brak towarzystwa, któreby zrzeszało ogół obywateli bez względu na stan czy zatrudnienie, powoduje klęski narodowe i wstyd. Oto garstka Rusinów, nie władająca swym językiem, zakłada dla siebie towarzystwo takie, o które gospodarze ziem od lat tysiączek — Polacy, bezowocnie walczą — zakładają gmach na „Proświtę", a maluczko, a założą w nim i „Sicz".

Czyż to nie ma być ostatecznym bodźcem, „zachętą" w pracy o gmach „Sokoła", dla którego celów plac obszerny już dawno kupiono.

Z myślą, że w najbliższej przyszłości będzie lepiej, kończę korespondencyę.

Zwolennik narod. demokr.

Koziarnia pow. Nisko.

Od dłuższego czasu w głowie naszej świtała myśl założenia Kółka rolniczego. Początkowo trudno to nam przychodziło, dopiero przybycie zaproszonego przez nas p. Leona Grzegorzaka kres temu położyło. Myśl została urzeczywistniona dnia 21 lipca. W dniu tym odbyło się duże zgromadzenie, na którym, po referacie p. Leona Grzegorzaka o nędzy galicyjskiej i korzyściach Kółek rolniczych, przystąpiono do założenia Kółka rolniczego. Do prezydyum na 3 lata

zostali obrani jako przew. Falendysz, zastępcą przew. Maczuga, sekr. Wróbel, skarbnik W. Kuranty, asesor Wańczak. Kółko założone — teraz tylko pracy i nieco poświęcenia chwil, korzystania z gazet i wiadomości, a będzie lepiej. *K.*

Z Gorzyckiej parafii.

Mimo, że w tej chwili dalego jestem od swoich, bo wśród Niemców na zarobku i dopiero w jesieni wrócę do swoich — piszę do „Ojczyzny", aby się pożalić na swoich rodaków. Mamy w gminie sklep Kółka rolniczego, mamy bazar polsko-katolicki, mamy gospodę chrześciańską — a jednak żydzi robią w gminie najlepsze interesy, u żydów zawsze pełno. Jaki taki odsuwa się od Kółka, bo nie chcą dać dużo „na borg", i idzie do żyda. A przecież i żyd za darmo nie da — zapłacić trzeba z ładnym procentem.

Naprawdę czas by już był, aby swoi garnęli się do swoich. Czas, bracia — weźcie się do kupy, siebie popierajmy, sobie pomagajmy. *J. G. z Zalesia.*

Wola przemykowska, pow. Brzesko.

„Kurek na kościele".

Całemu światu znać daję, jakiemi drogami kroczy, jak ponętnie i wspaniale wygląda nasza wieś i jej obywatele.

Trzeba się jednak nieco wstecz cofnąć, by obraz lepiej się uwydatnił.

Przed wyborami do parlamentu wszystko stanęło w skupieniu cielesnem i duchowem około osoby kandydata ludowego (Cholewicki) i jemu paliło kadzidła na ołtarzu wyborczym. Niestety, stał się nieprzyjemny wypadek, bo kandydat ludowy upadł. Co więc robić? Posłem został pan Matakiewicz. Minęło 2 miesiące od wyborów — gmina siedziała cicho, — jedynie swoją politykę gminną uprawiając, dopóki konieczność nie zmusiła jej znowu do zetknięcia się z polityką szerszą i jej piastunami.

Sprawa lokalna o most! Udają się więc obywatele do p. Matakiewicza, który się chętnie tą sprawą zajmuje, przez co przypada byłym ludowcom do gustu. „Osoba okazała — mówią — wymowę ma". — Wogóle chwalą go. Znowu cicho. Nagle zjeżdża do sąsiedniej wioski p. poseł Witos na wiec. Cóż się dzieje? Wszyscy obecni na tym wiecu z naszej wioski stają po stronie posła Witosa. Cześć Wam za te przekonania stałe i twarde, jak granat. Cześć Wam Chłopi! Bracia! boście kurki na kościele! Czy wy wiecie, w którą stronę się zwrócić? nie. Ciekawa też rzecz — jak postąpicie, gdy przyjedzie do Was np. organizator jedynie dobrego stronnictwa narodowo-ludowego.

A teraz w sprawach czysto gminnych. Od dawien dawna jest w naszej gminie listonosz nieczytelny — nadto lubi, jak to mówią, „pociągnąć". Służbę zaś spełnia poniżej krytyki. Piszę np. z Krakowa list do domu z żądaniem koni na stacyi w Słotwinie (nawiasem mówię, że odległość od tej stacyi do wioski wynosi 3 mile). Przyjeżdżam na miejsce, a list dochodzi dopiero po tygodniu.

Wielu też jest niezadowolonych z takiej służby. Wreszcie pod naciskiem opinii obrano młodego chłopaka czytelnego. Uczyniła to Rada gminna, ale znowu taż sama Rada po dwu dniach zmieniła uchwałę, przyjmując dawnego. Tak to wystawia się nasza Rada na śmiech, co też znalazło swój wyraz u ludzi, którzy mówili: „Bawi się, jak dzieci na błoniu".

Na tem na razie koniec, obiecując Wam, kochani Czytelnicy „Ojczyzny", podać więcej wiadomości. *P. K.*

WIADOMOŚCI.

Z Komitetu obywatelskiego dla sprawy Ferdynanda Kurasia w Tarnobrzegu. Uroczyste oddanie daru narodowego w postaci zagrody włościańskiej poecie ludowemu F. Kurasiowi nastąpi dnia 1 września br. Szczegółowy program uroczyści ogłoszony zostanie później.

Roboty około wykończenia zagrody wyczerpały zupełnie zebrane dotychczas fundusze, przeto Komitet uprasza gorąco wszystkie osoby, posiadające listy składkowe, o jak najspieszniejszą przesyłkę zebranej na nie gotówki, na ręce skarbnika Komitetu, Ludwika Kuryłły w Dzikowie p. Tarnobrzeg. Wykaz wszystkich, choćby najskromniejszych składek, ogłoszony zostanie w sprawozdaniu Komitetu, które ukaże się po ukończeniu całej akcyi zbierania daru. W sekretaryacie Komitetu nabywać można dziełko F. Kurasia p. t. „Tatarzy w Sandomierzu", oraz pocztówki, wydane nakładem Komitetu. Zamówienia oraz wszystkie pisma przyjmuje sekretarz Komitetu, Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu (Galicya).

Kręcili, aż ukręcili. Proces o nadużycia w Banku parcelacyjnym już się nie odbędzie. Oto, jak donoszą zgodnie ze Lwowa i z Wiednia, ma być dotychczasowe śledztwo przeciw dyrektorom Banku umorzone.

Przed kilku dniami odbyło się we Lwowie zebranie byłych członków Banku parcelacyjnego, na którym likwidatorzy zdali sprawę z dotychczasowej dwuletniej likwidacyi. Z tego sprawozdania, złożonego przez posła ludowca Lewakowskiego, wynika, że dotychczasowe straty Banku wynoszą: 1,378.607·33 koron (milion trzysta siedmdziesiąt osiem tysięcy 607 koron i 33 hal.) Sprawozdanie kończą likwidatorzy słowami: „straty te nie powinny przy dalszej likwidacyi znacznie wzrosnąć" czyli, że dalsze straty jeszcze będą.

Czyż możemy się dziwić Stapińskiemu, iż wysługuje się rządowi i stańczykom za pomoc przy ratowaniu go z takiego bagna, jakie było w Banku parcelacyjnym. Brakło półtora miliona!

To nie bagatelka.

Nowy proboszcz kościoła Maryackiego. Arcybiskup ks. Simon, wygnany z zaboru rosyjskiego, otrzymał prezentę na probostwo kościoła Maryackiego w Krakowie. Nowy pasterz obejmie swe obowiązki przy kościele Maryackim prawdopodobnie z końcem sierpnia lub z początkiem września.

Piękny czyn polskiego księdza. Na folwarku Gostusza pod Nakłem, kąpało się w Noteci kilku niemieckich chłopców, z których jeden, porwany silnym prądem rzeki, począł nagle tonąć. Mimo rozpaczliwych krzyków tonącego, nikt z bliżej stojących nie szedł na ratunek. Szczęściem, w niewielkiem oddaleniu znajdował się wikary z Szubina, ks. Nowicki, który, nie namyślając się długo, rzucił się w głębię, i, walcząc dzielnie z prądem, wydobył chłopca z wody i przyciągnął do brzegu, ratując go tem od niechybnej śmierci.

Utonięcie proboszcza. Z Płocka donoszą: Onegdaj odbył się tu pogrzeb śp. X. Bronisława Maryańskiego, proboszcza w Brwilnie, który ratując napróżno od utonięcia brata swego, Franciszka, wraz z nim zginął w nurtach Wisły. W pogrzebie wzięło udział liczne duchowieństwo miejscowe i okoliczne oraz tłumy włościan z parafii X. Maryańskiego. Zmarły pochodził z gubernii płockiej; urodził się w r. 1863 w Lipnie. Studya ukończył w pobliskiem Skępem, następnie w Paryżu, gdzie w Instytucie katolickim studyował filozofię, oraz literaturę w Sorbonie. Jako kapłan, obok zajęć, związanych z parafią, oddawał się z zamiłowaniem muzyce kościelnej, której sekcyę założył przy warszawskiem Towarzystwie muzycznem. Ponadto ogłosił drukiem szereg dzieł i artykułów literackich, nacechowanych poczuciem obywatelskiem.

Utonięcie. W piątek dnia 26. lipca utonął w Sanie gospodarz Babiak z Trepczy z wozem i koniem.

Babiak przejeżdżał przez San w miejscu, gdzie dawniej był bród, nie wiedząc, że w miejscu tem powstała obecnie głębina wskutek regulacyi Sanu. Koń, zaprzężony do wozu, wpadłszy w głębię zaczął zaraz tonąć, a za nim poszedł na dno i Babiak. Jest tu wina kierownictwa regulacyi Sanu, które powinno badać stan rzeki i oznaczać miejsca głębokie tablicami ostrzegawczemi. Tymczasem tablic takich nie ma nigdzie, a San porywa coraz to nowe ofiary.

Ulewy i powodzie w Galicyi. Z Kołomyi donoszą, że skutkiem ustawicznych deszczów i oberwania się chmury w środę płynące przez miasto potoki zalały niżej położoną część miasta. Woda zalała kilkanaście domów. Mieszkańcy opuścili zagrożone domy. Część miasta nad Prutem od-

cięta zupełnie. Wojsko rozebrało i usunęło mosty grożące zawaleniem. Ruch pociągów został przerwany.

Oberwanie chmury w Słobódce Leśnej spowodowało wylew Czarnego Potoku, Radłówki i Kościcówki, który nastąpił w środę wieczorem, i wyrządził w mieście i na przedmieściu wielkie szkody.

Wylew pochłonął jedną ofiarę życia ludzkiego. Wiele domów zniszczonych. Mniejsze mosty zniszczone, z większych jeden. Akcya ratunkowa przy udziale wojska nie dopuściła do dalszych szkód.

Z powodu podmycia torów wstrzymano ogólny ruch pociągów między Delatynem a Kołomyją na 3 dni.

Ulewa połączona z oberwaniem chmury wyrządziła też znaczne szkody na linii kolejowej między Hołoskiem a Korszowem.

Również z Podhajec donoszą: Dnia 24 bm. nawiedziła miasto ogromna ulewa, wskutek czego potok Mużyłówka, płynący pod miastem, wezbrał nagle i o godzinie 1 popołudniu zalał nad nim położone części miasta. Stan wody był tak wysoki, iż wezbrane fale płynęły przez gościńce i most na 1 i pół metra wysoko, zalewając zabudowania, ogrody i pola. Szkody są znaczne; na szczęście niema ofiar w ludziach. Również wylała rzeka Koropiec, płynąca po drugiej stronie miasta.

Hajdamaczyzna hula. We wsi Petlikowicach, koło Buczacza żył biedny, ale uczciwy gospodarz Stanisław Rybicki, człowiek znany w powiecie buczackim ze swej działalności Polaka-obywatela. Obywatela tego zamordowano w skrytobójczy sposób 21 lipca w nocy na głównej ulicy Petlikowiec koło Buczacza przed karczmą. Zamordowany, powracając z czytelni T. S. L. do domu z dwoma towarzyszami, gospodarzami z Petlikowiec, w przechodzie natknął się przed karczmą na grupę radnych tej wsi, a widząc przez okno zbyt wesoło zabawiających się parobków, zrobił uwagę radnym na ulicy, dlaczego pozwalają na takie krzyki rozpitych parobków. Otrzymawszy odpowiedź, już chciał pójść dalej, gdy w tem rzucił ktoś z tej grupy kamieniem w stronę ś. p. Rybickiego, wybił natomiast szybę w karczmie. I zachodzi podejrzenie, że owa wybita szyba, to tylko sygnał do napadu. Zrobił się ruch, co widząc Rybicki wezwał swych towarzyszy do opuszczenia miejsca, gdyż zdaniem jego „na coś się zanosiło“. Zaledwie jednak uszli kilkadziesiąt kroków, dopadł ich jakiś Rusin i z ruskim wykrzykiem z całej siły ugodził kołem ś. p. Stanisława Rybickiego w głowę. Ugodzony padł bezprzytomnie na ziemię, gdzie jeszcze został pobity i po kilku godzinach, nie odzyskawszy przytomności ducha wyzionął, pozostawiając żonę i kilkoro niezaopatrzonych dzieci, miał bowiem nieboszczyk zaledwie drobny kawałeczek ziemi i domek malutki, a żył z pracy rąk! Mimo to jednak zdziałał jako Polak i obywatel więcej, niż wielu stokroć więcej posiadających!

Walka między Rusinami o subwencye. Między stronnictwami ruskiemi wybuchła walka o chleb, o rozdział subwencyi rolniczych. Swego czasu, gdy chodziło o rozdział subwencyi rolniczych, przyznanych poszczególnym krajom za traktaty handlowe z państwami bałkańskiemi, ubiegali się o te subwencye ukraińcy i moskalofile. Ponieważ ustanowiono zasadę, że tylko spółki mają otrzymać subwencye, więc obie strony utworzyły takie spółki, a mianowicie ukraińcy: „Silskij Hospodar“, a moskalofile: „Sojuz Rilniczyj“ i zgłosiły swoje pretensye. Z kwoty 1 i pół miliona koron, przypadających na Galicyę na podniesienie hodowli bydła i melioracyi, stojących w pewnym związku z hodowlą oddano Wydziałowi krajowemu większą część na akcyę ogólnej natury, a kwotę 400.000 rozdzielono między główne organizacye rolnicze w kraju. Wtedy dostało z tej kwoty krakowskie Tow. rolnicze 60.000 koron, Tow. Gospodarcze we Lwowie 120.000 kor., Tow. Kółek rolniczych 86.667 kor., a ukraiński „Silskij Hospodar“ 133.333 koron. Obecnie po 2 latach subwencya ma być na nowo rozdzielona i moskalofile znowu zgłosili swoje pretensye do tej subwencyi. Wnieśli do ministerstwa rolnictwa w Wiedniu cały szereg podań, żądając między innemi także subwencyi na „koszta administracyi“ owego Towarzystwa i na różne inne cele. Walka o te subwencye jest bardzo zacięta. Chodzi poprostu o chleb.

Nowy „Dom ludowy polski“. Z Brzozdowiec piszą: W ostatnią niedzielę odbyła się tu uroczystość poświęcenia „Domu ludowego polskiego“, wzniesionego staraniem miejscowego Koła Tow. Szkoły ludowej, a głównie jego prezesa p. Korzennego, właściciela Brzozdowiec. Nowy ten „Dom ludowy“ jest budynkiem murowanym, piętrowym, w którym znajdą pomieszczenie: czytelnia, Kółko rolnicze, Kasa Raiffeisena i Zarząd Drużyn Bartoszowych.

Poświęcenia dokonał ks. biskup Bandurski, a wzięli udział w uroczystości sokoli z Bóbrki, Chodorowa i Żydaczowa, inteligencya z tych miast z wicemarszałkiem powiatu p. Zwolskim, liczne rzesze ludu, Drużyny Bartoszowe i grono gości ze Lwowa.

Zaprzaniec w Przywozie na Morawach. Mamy tu jednego Polaka z Wadowic, co się przezwał: Tromba, niby dlatego, że Czech, jak zły, to woła na Polaka: ty trombo polska! A nasz nowy Tromba, choć go polscy rodzice zrodzili i wychowali, przystał już całkiem do Czechów. Teraz wygaduje na polską szkołę T. S. L. i wzywa, aby polscy robotnicy oddawali dzieci swoje do czeskich albo niemieckich szkół. Wstyd i hańba. Śmieją się z nas obcy. Taki Polak, co swoje depcze, jest judaszem i prędzej czy później dotknie go ręka Boża. Dziś jeszcze nie wymieniam jego dawnego nazwiska, ale jeśli się nie poprawi, wymienię na wstyd i pogardę. *Robotnik.*

Katastrofa kolejowa. Na szlaku Lwów-Stanisławów na stacyi kolejowej Sichów pod Lwowem nastąpiła we wtorek rano między godz. 4—5 katastrofa kolejowa. Pociąg ciężarowy nr. 386, idący ze Stanisławowa wpadł na bloku na szybujący pociąg ciężarowy nr. 371. Zniszczonych zostało ośm wagonów.

Na miejscu katastrofy zginął konduktor Marcin Sempf, którego formalnie zmiażdżyło. Ranni są konduktorzy: Maryan Klub, Piotr Burda, Józef Szczudło, Leopold Tepper maszynista, i Wincenty Smiechowski palacz.

Tor został zawalony szczątkami wagonów. Ruch towarowy wstrzymano, ruch osobowy odbywał się przez przesiadanie. Przez całe rano uprzątano tor. Wszystkich rannych przewieziono do szpitala.

Zabójstwo. Z Nowego Sącza piszą nam: W gminie Biała Woda ad Tęgoborze kłócili się od dawna o przejazd przez drogę i procesowali dwaj sąsiedzi, raczej dwie rodziny: Szkaradków i Ziembowiczów. W południe w piątek przejeżdżali Szkaradkowie, ojciec i syn, po żyto, tą właśnie sporną drogą. Widząc to Ziembowicze, powbijali w drogę koły. Szkaradkowie powyrywali przeto kołki, co, widząc Ziembowicze, ropoczęli sprzeczkę. Epilogiem była bitka. — Ziembowicze zabili kołami na miejscu Józefa i Stanisława Szkaradków. Na miejsce wypadku zjechała komisya sądowo-lekarska, złożona z pp. Stiasnego, dra Jasińskiego i dra Zielińskiego. Józef Szkaradek, długoletni wójt, starzec 82 letni, ma roztrzaskaną czaszkę, syn jego, Stanisław lat 35, uległ podobnemu wypadkowi. Głównym winowajcą ma być syn Ziembowicza.

Zabita przez piorun. W czasie burzy, jaka przeciągała ubiegłej środy nad wsią Chryplinem po południu, uderzył piorun w drzewo, pod którem stała wieśniaczka i zabił takową na miejscu. Mniej więcej w tym samym czasie drugi piorun uderzył w chatę, w której była gospodyni z siedmiorgiem dzieci. Kobieta została porażoną i na drugi dzień zmarła. Dzieci nie poniosły szwanku.

Kradzież koni. W nocy z 28 na 29 lipca skradli złodzieje dwie pary koni u Stanisława Złotnickiego i Michała Mułyka w Burtach około Horożanki. Złotnickiego konie wyglądały: klacze, nizkie, huculskie, jedna bułana, ogon czarny, druga gniada, ogon czarny długi, niżej kolan nogi czarne, grzywa czarna — konie stare, ale do roboty dobre, w cenie około 200 K. Mułyka konie: jeden łoszak, stryhun gniady, drugi koń kary, ogon czarny i długi, niżej kolan nogi czarne, grzywa czarna, oczy czarne — wartość około 600 K. Od kilku dni szuka złodziei żandarmerya. Może ktoś z czytelników „Ojczyzny“ zauważy na jarmarku, albo gdzieindziej — a wtedy zechce dać znać okradzionym.

Dwa miejsca dla Polaków. A. Bonikowski, właściciel handlu delikatesów w Stanisławowie potrzebuje parobka do sklepu i dziewczyny do kuchni. Płaca: wikt, mieszkanie — parobek: 16 kor. miesięcznie (z boku drugie tyle) — dziew-

czyna 12 kor. Parobek musi mieć lat najmniej 19, ma umieć czytać i pisać. Zgłosić się trzeba osobiście albo listownie wprost u p. Bonikowskiego w Stanisławowie.

Nowy kościół. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło na utworzenie w Lutowiskach nowej rzymsko kat. parafii i przyłączenie do niej miejscowości: Lutowiska, Berehy górne, Caryńskie, Chmiel, Dwernik, Dydiowa, Krywka Łokieć, Nasiczne, Procisnę, Ruskie, Smolnik. Stuposiany, Ustrzyki górne, Wołosate, Żurawina, Coberki, Lipie, Łopuszanka, Lechnowa i Michniowiec.

Ilu ludzi pojechało do kąpiel? Do 20 lipca było gości kąpielowych: w Rymanowie 1852 osób, w Truskawcu 3017, w Ojcowie 1812, w Zakopanem 6063, w Szczawnicy 2342, w Rabce 2004, w Krynicy 5705, w Iwoniczu 3444, w Jaremczu 1511, w Niemirowie 357, w Połądze 1919. w Ciechocimku 8022, w Żegiestowie 568, w Wysowej 323, w Lubieniu Wielkim 1909, w Krościenku 382. Do jesieni przybędzie do tego jeszcze mniej więcej trzecia część. Dopać trzeba, że bogatsi pojechali nad morze, albo do zagranicznych kąpiel.

Dział społeczno-gospodarczy.

O drenowaniu budynków.

(Ciąg dalszy).

Drenowe rowki są wązkie. na dnie mają 8—10 cm. szerokości, u góry 10—20 cm.

Zepsucia się drenu pod fundamentami, zapadnięcia się ziemi nad drenami nie mogą wywołać ruchu muru i dadzą się one z piwnicy naprawić bez żadnej obawy, nawet przez podkopanie się pod mur na szerekość ½ m. Dotychczas wykonane drenowanie nawet 2 piętrowych budynków, we Lwowie, istniejące przeszło lat 10, nie wywołało żadnej szkody ani zarysowania się murów.

Sprawa drenowania budynków jest nowa, a powyższe zdania, które podałem, — nasunęły mi się wobec faktu, że już wiele budynków od lat kilkunastu drenowaniem osuszonych nie poniosło żadnych uszkodzeń i drenowanie funkcyonuje ciągle bez potrzeby naprawiania.

Drenowanie ma za cel usunięcie przedewszystkiem ciągłych szybkich zmian wilgoci i suszy, które najszybciej działają na mury szkodliwie, przez wprowadzenie jednostajnego stopnia osuszenia. Budynki, które stale w jednakowej wysokości wody zaskórnej się znajdują, nie potrzebują drenowania, gdy fundamenta ich są wytrzymałe na działanie wody i gdy szczególniej drenowaniem woda ta tylko z wielkiemi trudnościami dałaby się usunąć stale. W każdym jednak wypadku, w którym i trudności drenowania dadzą się usunąć, należy drenować nawet na wszelki wypadek zmiany stosunków wodnych w gruncie w przyszłości. Drenowanie wewnątrz nawet najstarszych budynków i w każdym wypadku gromadzenia się wilgoci w murach, chociażby czasowo, w pewnej porze roku, jest korzystne i opłacalne.

Ponieważ, dreny wkoło budynku za blisko położone, mogłyby spowodować osuwanie się gruntu — należy je układać najmniej w oddaleniu od fundamentów równem potrójnej głębokości drenów pod fundamentami.

Rowy pod dreny, otaczające budynek, są zasypane od strony budynku warstwą przepuszczalną, od zewnątrz wypełnione są ziemią, wydobytą z rowów. Warstwa przepuszczalna ma 10 — 20 cm. grubości; im grubsza, tem lepsza. Należy jednak wodę okapową przez bruk lub ścięcie powierzchni gruntu odprowadzać od budynku tak, aby się bezpośrednio nie dostawała do rówków drenowych i nie zanieczyszczały warstwy przepuszczalnej drenów. Jeżeliby nie było sposobu odprowadzenia wody okapowej z budynku, to należy użyć rowku drenowanego jako flirta do przeprowadzenia wody w dren i wtedy rowek drenowy musi być zasypany cały materyałem przepuszczalnym. W piwnicach dreny na głębokość 0·6 m. zakłada się wkoło murów i odprowadza nimi wodę po pod fundamenta do drenów, okalających budynek. Dreny, odprowadzające wodę od budynków przez ogrody, powinny być uszczelnione lub zastąpione szczelnemi rurami betonowemi. Jeżeli dreny wpuszcza się do kanałów, to należy je z kanału szczytem połączyć za pomocą zamknięcia wodnego, aby gazy kanałowe nie dostawały się do gruntu pod budynek przez dreny.

Sieć drenów pod budynkiem powinna być założona tak gęsto, aby woda zaskórna, podnosząca się najwyżej w środku między drenami, nie dostawała się nigdy do dna fundamentów. Zależnie od głębokości fundamentów należy utworzyć taki wolny odpływ wody z drenów, aby w najwilgotniejszej porze nie był wstrzymany — odpływ może być do rowu otwartego, widoczny, łatwy do skontrolowania i w miejscach dalekich od ulic, lub też do rzeki, ponad poziomem zwyczajnych wielkich wód. Może być także kierowany do kanału, prowadzącego wody czyste, ponad ich zwierciadłem, do studni wewnątrz lub zewnątrz budynku, z której woda musi być czerpana w miarę potrzeby — jeżeli studnie są połączone z kanałami, to połączenie to musi być przez zamknięcie wodne. Wkońcu do kanału ściekowego z wodnem zamknięciem, ale jest to najgorszy odpływ, którego unikać należy. Wydobywające się gazy w kanałach ściekowych mogą spowodować wyrzucenie wody z zamknięcia wodnego i napełnienie drenów gazami, które nasycają grunt obok i zakażają powietrze. Ujście drenów musi być osobno obudowane i nazywa się wylotem.

Drenom należy dać spad najmniej 0.30—1 m. na 100 m.

Nie można absolutnie dopuszczać do drenów wody okapowej, nieczystej, z powierzchni ani z innych ścieków; jedynie wodę przez grunt przeciekającą — tem samem oczyszczoną — wodę zaskórną. Podczas budowy zjawiającą się wodę należy pompować lub wynosić do powierzchownych odpływów lub do kanałowych włazów i ścieków.

Przeciw zarastaniu drenów korzeniami — należy rośliny odsunąć od budynków na 12—16 m., a szczególniej trwałe, jak drzewa i krzaki — usunięcie drzew i krzaków jest także korzystne dla budynków i mieszkań, gdyż wtedy te wystawione są lepiej na działanie słońca i przewiewów, które osuszają mury.

W razie konieczności przeprowadzenia drenu odpływowego przez parki, ogrody i sady należy je zakładać jako szczelne zupełnie wodociągi. Uszczelnienie drenów odbywa się przez uszczelnienie szparek zaprawą cementową — lub nasuwaniem większych drenów na szparki rurociągu zlepione cementem — najlepiej jednak odprowadzić wodę betonami lub kamionkowemi, uszczelnionemi rurami.

W celu stałego przewietrzenia budynku za pomocą drenów można je połączyć w piwnicach z wentylacyjnemi kominami lub z wnętrzem pieca, przyczem należy zachować tę ostrożność, aby sadza pył i śmieci nie dostawały się do drenów. Takie połączenie drenów zapewnia osuszenie gruntu i budynku, wywołając silny prąd powietrza w drenach.

Na wsi wskazane jest nieraz zdrenowanie większej przestrzeni gruntu powyżej budynku położonego, szczególniej, gdy grunt ten jest wilgotny i stoczysty. Często bowiem w takich gruntach zbierająca się woda zaskórna, spływając ku dołowi, spiera się na fundamentach budynku, gromadzi się i budynek zawilgaca. Często ujęcie miejsc źródlistych wkoło budynku osusza go już dostatecznie.

Wykonanie drenowania powinno poprzedzić budowę najmniej na parę tygodni, a na wsi i do roku.

(Dokończenie nastąpi).

Targ bydła we Lwowie.

Lwów, dnia 24 lipca 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono: Wołów 18, buhajów 16, krów 91. Razem bydła grubego 125 sztuk. Jałownika 141 sztuk, cieląt 228, owiec (kóz) —, nierogacizny 181. Razem 675 sztuk.

Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi tj. za 100 klgr.: Wołu opasoweho od kor. 118—000, wołu chudego od 90 po 96 kor., buhaja od 76 do 94 kor., krowy rzeźnej od 70 do 90 kor., jałownika od 76 do 100 kor., cielęcia od 86 do 104 kor. nierogacizny od 110 do 128 kor. Płacono za sztukę: Wołu opasowego od 590 do 826 kor., wołu chudego od 410 do 465 kor., buhaja od 330 do 580 kor., krowy rzeźne i hodowlane od 260 do 500 kor., jałownika od 110 do 400 kor., cielęcia od 32 do 53 kor., nierogacizny od 72 do 170 kor.

Targ bydła w Krakowie.

Kraków, 23 lipca 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono: Bydła rogatego rosłego 78 szt., jałownika — szt., cieląt 177 szt., owiec i kóz — szt., nierogacizny 337 szt. Razem 592 sztuk.

Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: Buhaje od — do — kor., woły z Wiednia pochodzenia węgierskiego od — do — kor., z Wiednia pochodzenia czeskiego od — do — kor., bukowińskie i tut. krajowe od — do — kor., krowy od — do — kor., jałownik od — do — kor., cielęta od — do — kor., nierogaciznę tuczną od — do — kor.

Bitej wagi: Nierogaciznę od 160 do 172 kor.

Z zakupionych na oko płacono na sztukę: Buhaje od 130 do 400 kor., woły z paszy od 270 do 450 kor., krowy od 156 do 260 kor., buhajki i jałówki od 90 do 230 kor., cielęta od 26 do 62 kor.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: Na miejscową konsumcyę 615 sztuk, na konsumcyę innych gmin kraju 77 sztuk bydła, cieląt i świń 0, na eksport za granicę kraju bydła rogatego — szt., — nierogacizny — sztuk.

Ceny powyższe obliczone bez opłaty akcyzowej.

Ceny nierogacizny we Wiedniu.

Wiedeń, dnia 23 lipca 1912.

Na dzisiejszy targ spędzono ogółem 13.038 sztnk; z tego 8.626 szt. mięsnych, w tem 7.140 galicyjskich, 4.412 szt. tłustych. Organizacye roln. nadesłały 356 sztuk. Z tego organizacye pow. Tow. Kółek roln. 123.

Ceny sztuk galicyjskich: wybrakowane od 96 do 120, średnie od 116 do 130, lekkie prima od 132 do 140, (wyjątkowo do 142) ciężkie od 134 do 142 K. (wyj. 146) za 100 kg. Ceny sztuk węgierskich: prima 139 do 140, średnie od 130 do 138, stare j lekkie 120 — 134. Ceny sztuk z Moraw: prima od 136 do 144 za 100 kg.

Spęd na targu dnia 23 bm. był słabszy, niż spęd zeszłotygodniowy ogółem o 2.734 sztuk, a mianowicie młodych sztuk było o 2.323 mniej (przeważnie galicyjskich) a tłustych mniej o 411 sztuk.

Znaczne zmniejszenie spędu sztuk mięsnych głównie z Galicyi wpłynęło znacznie na targ, bo największy popyt miały sztuki mięsne. Gal. sztuki tłuste poszły w górę o 4 h., lekkie, średnie i wybrakowane o 6 — 8 h.

Odpowiedzi Administracyi.

WP. **Józef Latawiec** w W. Prenumeratę po koniec b. r. otrzymaliśmy. Dziękujemy. — WP. **P. Styliński** w G. (Bukowina). Kor. 4·10 otrzymaliśmy, ponieważ prenumerata po koniec b. r. jest zapłaconą, zapytujemy się, czy tą kwotę mamy wpisać jako prenumeratę na rok 1913. — WP. **Jan Bachalski** w Cz. Prenumeratę otrzymaliśmy, zapłacona jest po koniec III. kwartału. — WP. **Korneli Gottman** w L. Gazetę wysyłamy najregularniej, wina spada wyłącznie na pocztę, prosimy więc o dokładne stwierdzenie opóźnień, abyśmy mogli wnieść zażalenie do Dyrekcyi poczt we Lwowie. — WP. **Józef Malecki** w D. (Westfalia). Posyłamy Nr. okazowy. Prosimy przysłać Kor. 2·— a wysyłać będziemy Nra od 1 lipca do końca b. r. — WP. **Jan G. Ickern.** Nic się za umieszczenie nie należy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

Wydawca: Józef Sarna. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**

Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.